

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (1510) 15 PAŹDZIERNIKA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Bogu, co Boże” ● Jak – w nowej rzeczywistości – powinno działać Towarzystwo „Polonia” ● Chrześcijanin czy nu ● Byłem sekretarzem Stalina ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



DWUDZIESTA DRUGA
NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian (1,6-11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieusatysfakcjonowanie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozeznaczyć, co ważniejsze, a byliście szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni plonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (22,15-21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową: A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Z dotychczasowej lektury Ewangelii św. Marka wiemy, że duchowi przywódcy Izraela bardzo szybko wzgardzili Chrystusem i odrzucili Go. Stało się to wówczas, gdy Mistrz z Nazaretu rozwiął ich ziemskie nadzieje i plany związane z Jego Osobą jako Mesjaszem. Oni chcieli, by Jezus wykorzystał swą niezwykłą moc do zbudowania doczesnej potęgi Izraela i wyniesienia synów Jakuba ponad wszystkich mieszkańców ziemi. Chrystus natomiast uczył, że budowane przez Niego królestwo ma charakter duchowy i jest przeznaczone dla wszystkich ludzi. Rozpocznie się na ziemi, ale jego wieczny rozkwit nastąpi dopiero w niebie.

Faryzeusze postanowili zniszczyć niewygodnego Nauczyciela. Nękali Go nieustannie podchwytliwymi pytaniami. Pan Jezus przez jakiś czas unikał ostrzejszej wymiany zdań z nacierającym przeciwnikiem, ale zawsze potrafił umiejętnie i efektownie odparować ciosy, czym zdobywał popularność wśród tłumów i doprowadzał do wściekłości faryzeuszów, którzy zaprzysięgli Mu zemstę, a w końcu potajemnie skazali Go na śmierć. Stało się to wówczas, gdy Chrystus jakiś czas przed swoją męką przestał dbać o własne bezpieczeństwo, otwarcie piętnując nieczne knowania i postępowanie faryzeuszów. Upokorzeni szeregiem porażek przeciwnicy Jezusa, solidnie opracowali kolejny

chlebstw: „Drogi Bożej uczysz, mówisz zawsze prawdę, nie zważasz na nikogo, kłamstwem nie skalaleś ust!” Sądzą, że Chrystus da się nabrać na miłe słowa, że nie dostrzeże niebezpieczeństwa tkwiącego w pozornie niewinnym pytaniu: „Płacić, czy nie?”

Według przewrotnego planu każda odpowiedź ma przynieść Chrystusowi zgubę. Jeśli Jezus powie: „Trzeba płacić podatek na rzecz cesarza” — zrazi do siebie cały naród żydowski, niechętny dla okupanta. Dając odpowiedź przeczącą, Jezus stanie się buntownikiem przeciw cesarzowi i wówczas łatwo będzie Go postawić przed sądem, i skazać. Zdrajca narodu lub podżegacz! Pytający sądzili, że już mają Chrystusa w rękach. A co im odpowiedział Jezus? Najpierw dał im do zrozumienia, że odkrył ich podstęp i nie dał się nabrać na słodkie pochlebstwa. Św. Mateusz podaje dosadniejsze słowa Pana Jezusa: „Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi denara!” Faryzeusze czy herodianie skwapliwie podali Mu denar. Była to srebrna moneta z portretem władcy Rzymu i podpisem. Chrystus wzięwszy monetę, pokazał przybyłym i zapytał: „Czyj to wizerunek i napis?” Ci, nie wiedząc do czego zmierza Chrystus, odpowiadają skwapliwie: „Cesarski”. I tym słowem sami rozwalili zastawioną pułapkę. Skoro używali pieniędzy z wizerunkiem

„Bogu, co Boże”

atak. Postanowili zepchnąć zienawidzonego Nauczyciela na bardzo śliski grunt polityki. Szczególnie śliski w tamtych czasach. „I posyłają do Jezusa niektórych faryzeuszów i herodianów, aby Go chwycić za słowo. Kiedy przyszli, mówią Mu: Nauczycielu, wiemy, że mówisz prawdę i na nikim Ci nie zależy, bo nie oglądasz się na osoby, ale nauczasz prawdziwej drogi bożej. Czy godzi się płacić podatek cesarzowi, czy nie? On zaś przejrawszy ich obłudę, powiedział: Czemu mnie kusicie? Przynieście mi denar. Gdy przynieśli, zapytał: Czyj tu widzicie obraz i napis? Odpowiedzieli: Cesarza. A Jezus im powiedział: Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co Boże” (Mk 12,13—17).

Faryzeusze i herodianie należeli do zwalczających się ugrupowań. Pierwsi marzyli o wyzwoleniu Izraela spod okupacji rzymskiej, drudzy — to zwolennicy króla Heroda. Faryzeusze byli przeciwnikami płacenia podatków na rzecz Rzymu, herodianie gorliwie składali daniny cesarzowi w nadziei, że ten w nagrodę da Ziemi Świętej pełną wolność. Teraz, ci skłóconci ludzie znaleźli wspólny język; ich wspólnym pragnieniem było usunięcie niewygodnego człowieka. Razem stawiają pułapkę: Nauczycielu powiedz nam, „czy godzi się płacić podatki cesarzowi, czy też nie?” Zaczęli od po-

cesarza, to przez to samo uznawali jego władzę nad sobą, a jeśli tak, to powinni ponosić i pewne ciężary, a do takich należało płacenie podatku. Ale wniosek, który teraz w sposób naturalny cisnął się na usta, Jezus poszerza o własną dziedzinę działania: „Oddajcie więc, co jest cesarskie, cesarzowi, a Bogu, co Boże!”

Odpowiedź Chrystusa wzbudziła zdumienie i zachwyty. I budzi dzisiaj. Pan Jezus raz na zawsze rozstrzygnął zakres działania Kościoła i Państwa. Wykazał, że między obowiązkami jakie człowiek ma wobec władzy świeckiej i swego niebiańskiego Ojca nie ma sprzeczności. Nie wolno ich po prostu przeciwstawiać. Każdy chrześcijanin, powinien służyć ofiarnie Bogu i Ojczyźnie. Bez konfliktu sumienia i wewnętrznego rozdarcia. Jeśli takie rozdarcie ma miejsce, winę ponosi, albo władza kościelna albo świecka, uzurpując sobie uprawnienia z dziedzin, które należą do drugiej strony. Aż dziw bierze, że w historii chrześcijaństwa miała miejsce i ma dzisiaj walka o władzę władców świeckich ze sługami Boga i odwrotnie. Różny cesaropapizm i papocezaryzm. Wystarczyło sobie przypomnieć nakaz Zbawiciela: „Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a Bogu, co Boże”.

Ks. A.B.

Spotkania polonijne

„Jak – w nowej rzeczywistości – powinno działać Towarzystwo Polonia”

(Przemówienie wygłoszone przez Józefa Klase – sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” — w Zamku Królewskim, w dniu 16 lipca br.)

Szanowne Panie, Panowie

Drodzy Przyjaciele,

Przyłączam się do serdecznych powitań wypowiedzianych do Państwa przez p. Władysława Oszeldę i cieszę się, że uczestniczycie w spotkaniu z okazji 60-tej rocznicy I Zjazdu i 55-lecia II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Z szacunkiem chyłę czoło przed obecnymi na tej sali weteranami Światowego Związku Polaków z Zagranicy: panem Janem Platerem-Gajewskim, wybitnym działaczem wśród Polaków w Związku Radzieckim, panem Władysławem Oszeldą, którego refleksji przed chwilą mieliśmy okazję wysłuchać, senatorem Edmundem Janem Osmańczykiem, wielce zasłużonym i niestrudzonym orędownikiem spraw Polaków rozproszonych po świecie, panem Władysławem Zachariasiewiczem, stale aktywnym wśród Polonii świata, mieszkającym w Stanach Zjednoczonych.

Cieszę się również, że wreszcie razem z zasłużonymi „Światopolowcami” spotykamy się dla omówienia przebytej drogi i programu organizacji, która za cel najwyższy stawia sobie umacnianie więzi Macierzy z Wychodźstwem, rozwijanie wszechstronnej współpracy Polski z Emigracją i Polakami żyjącymi na Wschodzie i na Zachodzie.

Sądzę, że niewielu z nas spodziewało się, iż w tak radykalnie innej rzeczywistości polskiej, już w lipcu będziemy obradować nad naszą wspólną działalnością — Was żyjących za granicami Polski i nas znad Wisły, Odry i Bałtyku, dla dobra Polski, wszystkich Polaków, całej, bez żadnego wyjątku, Polonii Świata.

Nie jest czczym, okazjonalnym, gestem fakt, że oddając Dom Polonii w Pułtusku we władanie Polonii Świata, nawiązujemy do 60. i 5. rocznicy I i II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Jest to świadectwo zdecydowanej woli wiązania się z dobrymi tradycjami „Światopolu”, organizacji, której dorobek najczęściej był przemilczany. Będziemy sprawiedliwie ukazywać bogaty dorobek Światowego Związku Polaków z Zagranicy, korzystać z jego doświadczeń. Wierzę, że oddanie Domu Polonii w Pułtusku w 60. rocznicę I Zjazdu Światowego Związku Polaków z Zagranicy otwiera ważny rozdział w naszej polonijnej działalności.

Dom ten powinien stanowić samodzielną, autonomiczną, placówkę programową, nastawioną na upowszechnianie wiedzy o Polsce wśród polskiej diaspory. Szczególnie obowiązki Pułtusk powinien wziąć na siebie w nauczaniu języka polskiego i organizowaniu bezpośrednich kontaktów Diaspora — Kraj — m.in. poprzez turystykę.

Szanowni Państwo,

Pragnę dzisiaj, w tej uroczystej chwili, tutaj, na Zamku Królewskim stwierdzić, że II Rzeczpospolita o wiele lepiej umiała docenić, uznać i mądrzej spożytkować patriotyzm, wartości moralne i materialne polskiej diaspory.

W 1934 roku Prezes Rady Organizacyjnej i Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Polaków z Zagranicy, ówczesny Marszałek Senatu — Władysław Raczkiewicz, późniejszy prezydent RP na emigracji, powiedział:

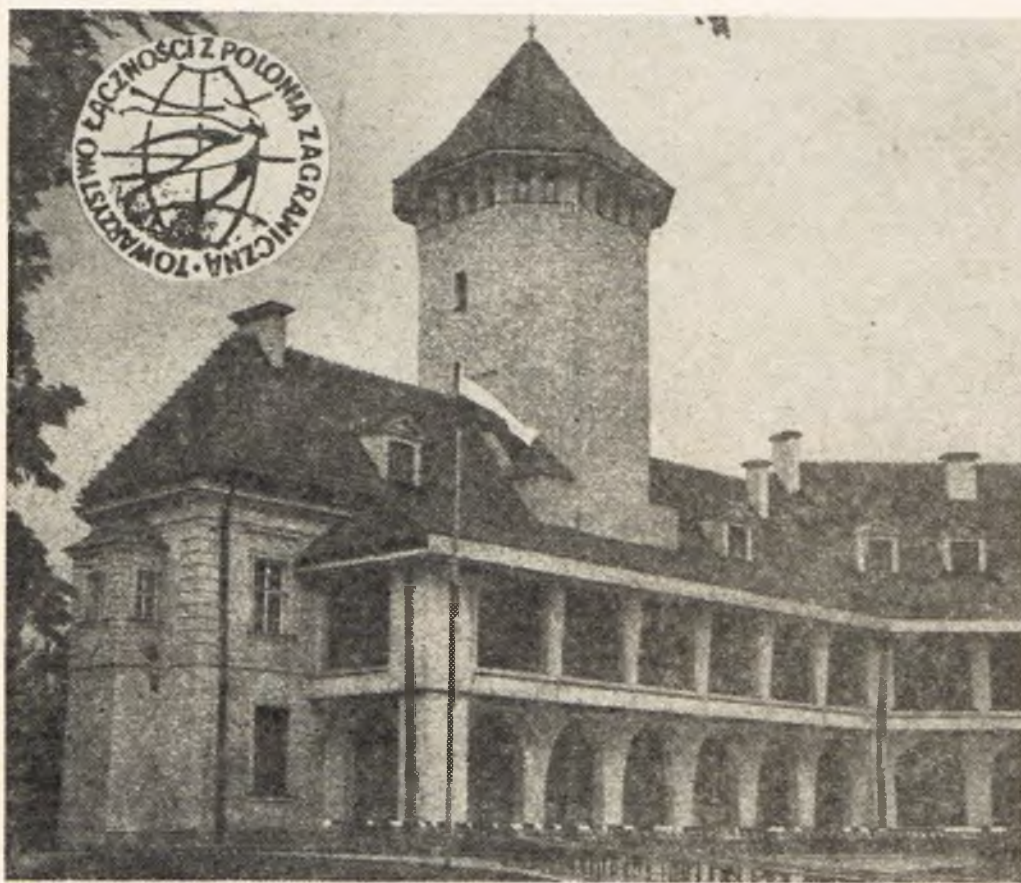
„Złączeni węzłem krwi i węzłem ducha, z jednego wyrosli pnia, wszyscy Polacy stanowimy nierozdzielny całość i wspólnie wielkie budujemy dzieło. Dlatego wryć musimy w nasze serca świadomość wzajemnej za siebie odpowiedzialności, która z jedności wypływa. Polak za granicą i Polak w kraju są jedni za drugich odpowiedzialni wobec sumienia Narodu i opinii innych narodów.”

„(...) Honor Polski jest tylko jeden — jest to honor nas wszystkich. Jest on przecież naszym dobrem naczelnym na całej kuli ziemskiej.”

I dalej: „(...) Polacy osiedli za granicą stają się czynnikiem, którego współpraca z Ma-

kim na rządy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nie na naród, który zawsze utrzymywał normalne kontakty ze swoimi bliskimi, niezależnie, a często wbrew, oficjalnemu kursowi politycznemu władzy.

Byłoby fałszowaniem historii pominięcie wpływu uwarunkowań geopolitycznych na kształtowanie polityki państwa wobec emigracji. Mam w pierwszym rzędzie na myśli twardy dyktat polityczny i ekonomiczny narzucony Polsce przez system stalinowski oraz rywalizację dwu obozów — jej owocem była „zimna wojna”. W takich okolicznościach zrodziła się antypolonijna, antyemigracyjna polityka okresu bierutowskiego — potępienia,



Dom Polonii w Pułtusku

cierzą dać winna coraz donioślejsze rezultaty. Ten żywy kontakt z innymi narodami, wymiana doświadczeń, dostrzeganie coraz to nowych możliwości współpracy wpływa dodatnio na zainteresowanie społeczeństwa polskiego nadając im skalę światową.”

Słowa te są równie dziś aktualne jak 55 lat temu.”

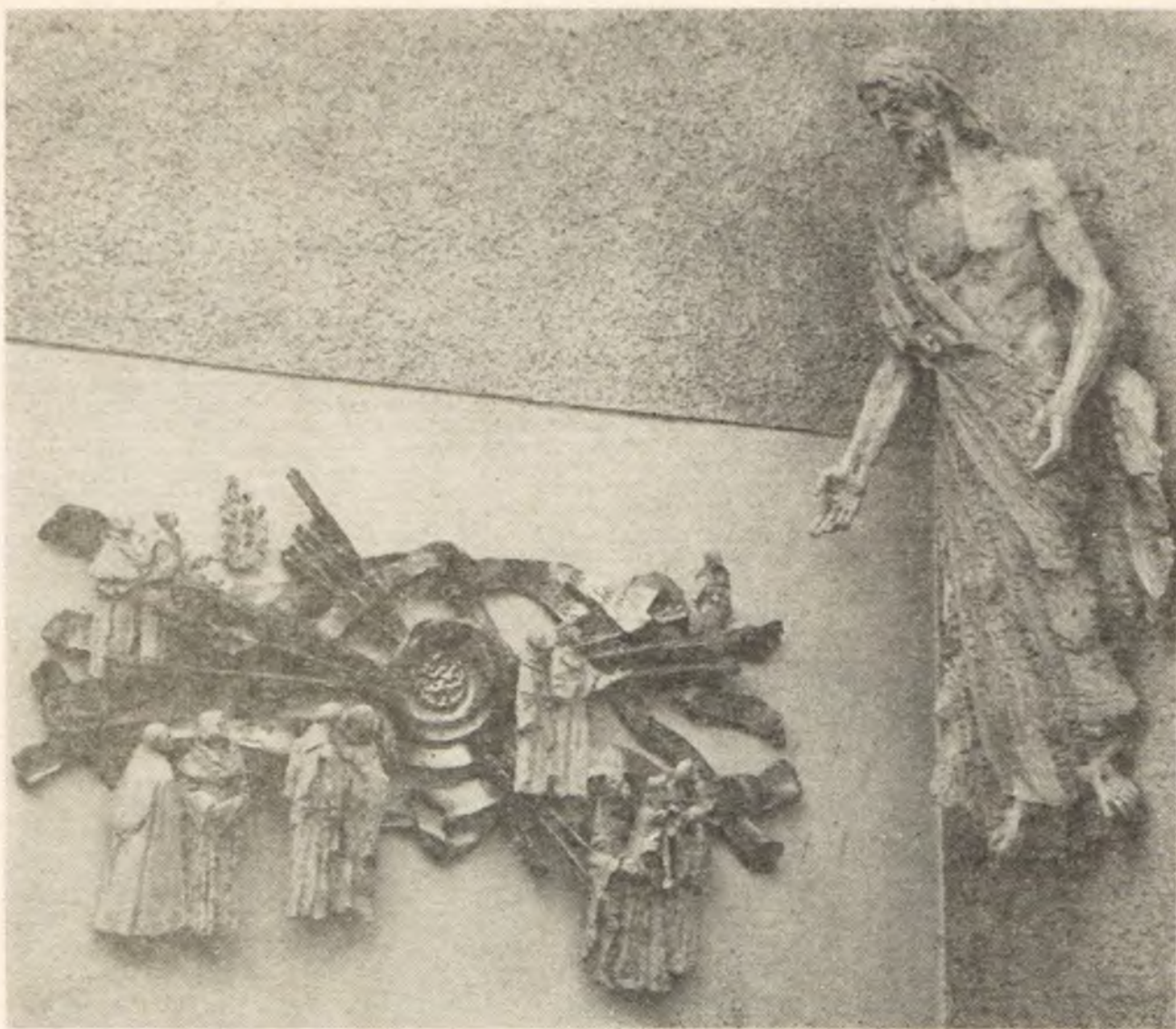
Efektom dobrej woli obydwu stron, to znaczy Kraju i Wychodźstwa, było rozbudzenie zainteresowania Polonii życiem i rozwojem Polski Niepodległej. Z drugiej strony nastąpiło umocnienie roli państwa w staraniach o poprawę statusu polskich grup etnicznych w krajach osiedlenia i podtrzymanie ich polskiej tożsamości. Nie narażając się na popełnienie większego błędu, można stwierdzić, że bilans stosunków kraj — emigracja w czasach II Rzeczypospolitej był pozytywny.

Natomiast stan stosunków kraju z emigracją i emigracji z krajem po II wojnie światowej, był i w dalszym ciągu, mimo licznych korzystnych zmian, nie jest dobry. Odpowiedzialność za to spada przede wszyst-

zohydzenia i ścigania emigracji. Stworzono system barier ustawowych, przepisów, zarządzeń typu policyjnego, aby — jak mówiono — „chronić” kraj od emigracji, a w konsekwencji izolować Polaków od świata. Praktyki te, na szczęście w formie już szczątkowej, przetrwały do ostatnich lat, niezależnie od zmiany haseł i deklaracji.

Niestety, Towarzystwo „Polonia” z tą polityką, z tymi praktykami jest utożsamiane, często nie bez racji. Chociaż nie Towarzystwo było twórcą, ani też egzekutorem tych godnych surowego potępienia praktyk, to jednak nie odważało się na odcięcie się od nich. Odwrotnie, starając się, na każdym etapie bronić polityki rządów PRL, w rezultacie czynnie lub milcząco aprobowało szkodliwe, niesprawiedliwe działania administracji. To dlatego m.in. Towarzystwo zostało uznane za przeciwnika przez wiele zasłużonych dla polskiej organizacji, jak np.: polonijne duszpaństwo, Kongres Polonii Amerykańskiej,

ciąg dalszy na str. 8—9



Jezus Chrystus naucza: „nie każdy, kto do Mnie, mówi, Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21)

Chrześcijanin czynu

Niektórzy bibliści określają kazanie Chrystusa na górze „podstawowym kodeksem” jego nauki. Ale takie określenie przyjąć można jedynie w bardzo ogólnym znaczeniu, gdyż tylko częściowo odpowiada ono prawdzie. Bowiem w późniejszych swoich naukach dodał boski Nauczyciel wiele szczegółów, których we wspomnianym wyżej wystąpieniu nie ma jeszcze ani śladu. Nie wspominał w nim ani słowem o swej zbawczej męce i śmierci, ani o chrzcie, ani o Eucharystii, ani o Kościele, ani wreszcie o eschatologii; zaś bez tych punktów nie można uważać nauki Zbawiciela za kompletną. Nie będzie jednak przesady, gdy — wzięwszy pod uwagę treść poszczególnych wypowiedzi Chrystusa na górze — nazwiemy to wystąpienie „podstawowym kodeksem postępowania chrześcijanina”.

O wartości życia chrześcijanina świadczą nie słowa, lecz czyny. Bo według słów Boga-Człowieka, „nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Tylko czyny nasze posiadają wartość nieprzemijającą. Dlatego w pełni uzasadnione są słowa przestrogi Syna Bożego, który powiedział również: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną; ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie wykopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój — tam będzie i serce twoje” (Mt 6,19—21).

Stąd też tematem niniejszego opracowania będą chrześcijańskie dobre uczynki, będące sprawdzianem naszej rzeczywistej wartości przed Bogiem oraz naszym skarbem w niebie, który zapewni nam zbawienie wieczne.

*

Podstawą niniejszego rozważania będą końcowe fragmenty wspomnianego już „kazania na górze” (por. Mt 7,15-21), w których Zbawiciel wypowiada ostatnie podczas tego wystąpienia uwagi i przestrogi, skierowane do swych wyznawców wszystkich czasów i pokoleń.

Przechodząc do przestrogi, wypowiedział Jezus znamienne słowa: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w

odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi” (Mt 7,15). Przestrzega więc Zbawiciel przed zwodniczymi nauczycielami, którzy udając niewinne baranki — pod pozorem głoszenia chwały Bożej i troski o zbawienie dusz — szukają wyłącznie własnej korzyści. Określenie „strzeżcie się” wyraża więc przestrożę przed niebezpieczeństwem dotyczącym życia religijnego i moralnego, które grozi dzieciom Bożym od zewnątrz; ze strony ludzi przewrotnych. Takie zapewne niebezpieczeństwo miał na myśli Apostoł, gdy — żegnając się ze starszyną gminy chrześcijańskiej w Efezie — powiedział: „Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody” (Dz 20,29) Chrystusowej. Takie niebezpieczeństwo groziło owczarni Chrystusowej nie tylko w czasach apostołskich i na przestrzeni następnych wieków działalności Kościoła. Nie inaczej jest i obecnie. I tak będzie aż do skończenia wieków. Dlatego o tej przestrodze musimy zawsze pamiętać.

Kontynuując swoje wystąpienie, przytacza Syn Boży bardzo wymowne porównanie, które nie tylko Jego słuchaczom, ale i nam, powinno ułatwić rozróżnienie wysłanników Boga od samozwańczych proroków. Stwierdza bowiem jednoznacznie: „Po ich owocach poznacie ich. Czyż (bowiem) zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi?” (Mt 7,16). Okazji do właściwego zrozumienia powyższego porównania dostarczała słuchaczom Jezusa obserwacja przyrody. Bowiem wapienne skały oraz występujące często w Palestynie posuchy, sprzyjają rozkrzewieniu się cierni i ostów. Te ostatnie dorastają często — zwłaszcza w okolicach jeziora Genezaret — nawet do wysokości drzew figowych. Jednak rozsądny człowiek nie będzie spodziewał się z nich innych owoców niż te, do których wydawania z natury są przeznaczone. Bowiem i w tej dziedzinie ma zastosowanie stara zasada filozoficzna: „Nemo dat, quod non habet”, co przetłumaczone znaczy: „Nikt nie daje (tego), czego (sam) nie posiada”.

Ciągąc zaś dalej to swoje porównanie, Chrystus dodaje: „Tak każde drzewo dobre wydaje owoce dobre, ale złe drzewo wydaje owoce złe. Nie może (bowiem) dobre drzewo rodić owoców złych, ani złe drzewo rodić owoców dobrych” (Mt 7,17-18). Jest to dla wszystkich oczywiste: Stąd też, kiedy Bóg-Człowiek odpierał zarzuty faryzeuszów



— którzy nie chcieli uznać Jego godności mesjańskiej — powiedział z naciskiem: „Zasadźcie drzewo dobre, to i owoc będzie dobry... zasadźcie drzewo złe, to i owoc będzie zły; albowiem z owoców poznaje się drzewo” (Mt 12,33). Oczywiście są również tego konsekwencje. Bo „każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień” (Mt 7,19). Zasady tej przestrzegano szczególnie w górzystych okolicach Palestyny, gdzie każdy skrawek ziemi uprawnej był w wielkiej cenie. Sąd też każde drzewo rodzące owoce złej jakości lub też drzewo nieurodzajne wycinano, by nie zajmowało miejsca w ogrodzie. Podobnie zatem — według zapewnienia Chrystusa — będzie z ludźmi nie przynoszącymi dobrych owoców swego życia. Bowiem Bóg usunie ich ze swego Królestwa, podobnie jak to czyni ogrodnik z niepożytecznym, uschłym drzewem owocowym.

Kończąc wreszcie swoje porównanie, Syn Boży raz jeszcze z naciskiem podkreśla: „Tak więc po owocach poznacie ich” (Mt 7,20). Następnie zaraz dodaje: „Nie każdy (bowiem), kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdź do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Sama wiara w Boga i modlitwa, nawet najbardziej żarliwa, nie wystarczą do zbawienia. Prawdziwego ucznia Chrystusowego poznaje się po owocach jego życia, a więc po czynkach sprawiedliwości i miłości. Stąd też Apostoł Narodów przypomina: „Nie ci, którzy zakonu słuchają, są sprawiedliwi u Boga, lecz ci, którzy zakon wypełniają usprawiedliwieni będą” (Rz 2,13). Zaś inny Apostoł dodaje: „Cóż to pomoże..., jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,14-16).

Podczas mowy pożegnalnej wygłoszonej po Ostatniej Wieczerzy, wypowiedział Zbawiciel znamienne słowa: „Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu” (J 15,5). Przez przyjęcie sakramentu chrztu zostaliśmy wszczepieni w szlachetne drzewo Kościoła Chrystusowego. I od tej chwili obowiązkiem naszym jest przynosić owoc przez życie prawdziwie chrześcijańskie. Życie, które cechować muszą nie wzniosłe uczucia i piękne słowa, ale przede wszystkim czyny.

Pierwszym z nich jest sumienne wypełnianie naszych codziennych obowiązków — rodzinnych, zawodowych, i społecznych. Taka jest wola Stwórcy. Bowiem — jak podaje Objawienie — bezpośrednio po upadku pierwszego człowieka... odprawił go... Pan Bóg z ogrodu Eden, aby uprawiał ziemię” (Rdz 3,23). Tym samym na naszego prarodzica nałożony został obowiązek pracy. Również Zbawiciel w swoich przypowieściach wielokrotnie zachęcał ludzi do należytego wypełniania nałożonych na nich zadań. Zaś św. Paweł — zwracając się do wyznawców gminy w Tesalonice — napisze: „Napominamy was, ... żebyście tym bardziej obfitowali i gorliwie się starali prowadzić żywot cichy, pełnić swe obowiązki i pracować własnymi rękami, jak wam przykazaliśmy” (1 Tes 4,10b-11).

Stąd też powinniśmy trwać tam, gdzie postawiła nas wola Boża i pracować stosownie do posiadanych sił i kwalifikacji. Wszystko, co należy do obowiązków naszego stanu, zawodu, pozycji społecznej, wypełniać uczciwie i sumiennie. Tak więc, czy to profesor uniwersytetu czy prosty robotnik, lekarz czy rzemieślnik, dyrektor przedsiębiorstwa czy właściciel małego gospodarstwa rolnego, pracownik o wieloletnim stażu czy też dopiero rozpoczynający pracę zawodową, winien swoje obowiązki wypełniać jak najlepiej. Nie zasługuje bowiem na miano dobrego chrześcijanina ten, kto lekceważy swoje obowiązki. Stąd też złym jest chrześcijaninem ten, kto chociaż gorąco się modli, codziennie chodzi do kościoła oraz często przystępuje do sakramentów świętych, zaniedbuje swe obowiązki rodzinne, zawodowe i społeczne. Winniśmy o tym pamiętać zawsze, a szczególnie obecnie gdy chcemy odbudować naszą gospodarkę i poprawić warunki materialne każdej polskiej rodziny i każdego z nas.

Drugim ważnym obowiązkiem ucznia Chrystusowego jest czynna miłość bliźniego. Obowiązek ten przekazał swoim wyznawcom Zbawiciel, mówiąc: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem... Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,34-35). Ze słów tych wynika jednoznacznie, że miłość bliźniego jest cechą rozpoznawczą uczniów Jezusa Chrystusa. Nie należy się więc dziwić, że w Kościele czasów apostołskich tak często zwracano uwagę na praktykowanie tej cnoty. Stąd też Apostoł pisze: „Ni komu nic winni nie bądźcie prócz miłości wzajemnej; kto bowiem miłuje bliźniego, zakon wypełni” (Rz 13,8). I nie może być inaczej, skoro — według słów tego samego Apostoła, skierowanych do społeczności kościelnej w Kolosach — „miłość... jest spójnią doskonałości” (Kol 3,14). Toteż nie należy się dziwić, że na innym miejscu zachęca on do niej, mówiąc: „Miłość braterska niechaj trwa” (Hbr 13,1) wśród was.

Niech więc trwa ona w życiu rodzinnym i sąsiedzkim, podczas pracy i w podróży, w życiu religijnym i społecznym. My chrześcijanie musimy na nowo wprowadzić prawo miłości na świat. Ale reformę świata rozpocząć musimy od siebie, praktykując na co dzień czynną miłość bliźniego. Starajmy się więc życzliwie myśleć i mówić o naszych bliźnich, pomagać im w miarę naszych możliwości, utożsamiać ich z sobą a ich potrzeby i cierpienia uważać za swoje. Stąd też słusznie stwierdza św. Paweł: „Gdybym miłości... nie miał byłbym niczym” (1 Kor 13,2b). W świetle tych słów przyznać musimy racie apostołowi miłości, który pisze: „Jeśli... ktoś posiada dobra tego świata a widzi brata swego w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, iakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1 J 3,17). A zatem miłujmy nie słowem ani językiem, lecz uczynkiem i prawdą” (1 J 3,18). Bądźmy chrześcijanami czynni: dziś, jutro, zawsze!

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Jan Józef Szczepański, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich powiedział: „Ważnym nowym jest przyjęcie zasady, że naszymi członkami mogą być i będą pisarze polscy, którzy nie mają obywatelstwa polskiego. Otrzymałmy już zgłoszenia np. od Czesława Miłosza, Kazimierza Brandyśa, Stanisława Barańczycy, Zbigniewa Herberta i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego”.

W Bydgoszczy odbyło się zebranie informacyjno-programowe Stronnictwa Pracy, będące elementem przygotowań do wyborów regionalnych w tej organizacji. Prezes tymczasowego Zarządu Głównego SP Władysław Siła-Nowicki stwierdził, że stronnictwo łączyć chce w działalności chrześcijański sposób patrzenia na świat i demokrację. Idee społeczne i polityczne czerpie z nauki Kościoła, lecz jest odrębne organizacyjnie. Jest otwarte dla wszystkich środowisk zawodowych i społecznych, także dla niewierzących. Mówiąc o celach programowych tej partii W. Siła-Nowicki podkreślił, że jej możliwości działania, które otworzyły się w ostatnim czasie, nie można zaprzepaścić. Taką będziemy mieli Polskę — powiedział — jaka sami zbudujemy. Musimy się zdobyć na lepszą pracę i na zaciśnięcie pasa. To nasza jedyna droga do lepszego jutra.

W Sądzie Wojewódzkim w Krakowie zarejestrowane zostało stowarzyszenie „Lekarze świata”, które pragnie włączyć się do światowych działań medyczno-charytatywnych niesienia pomocy wszystkim potrzebującym bez względu na narodowość, różnice rasowe bądź przekonania religijne. Tym samym nawiązuje swoim działaniem do statutu i deklaracji francuskiego stowarzyszenia Lekarzy Świata (Association „Medecins du Monde”).

Prezes rady Ministrów, Tadeusz Mazowiecki mianował Mieczysława Pszonę specjalnym pełnomocnikiem do rozmów prowadzonych z przedstawicielem kanclerza RFN H. Kohla w celu uregulowania spraw otwartych i osiągnięcia postępu w stosunkach wzajemnych między obu społeczeństwami i państwami. M. Pszona jest specjalistą w zakresie spraw polsko-niemieckich i publicystą „Tygodnika Powszechnego”.



W Polsce przebywał literat i dziennikarz, zięć Nikity Chruszczowa, Siergiej Adzubej. W wydawnictwie ALFA ukazała się jego książka „Tamte 10 lat — dlaczego Chruszczow musiał odejść”.

Białoruska agencja prasowa BETA przekazała treść apelu, adresowanego do rodaków zamieszkałych za granicą i do wszystkich ludzi dobrej woli — z prośbą o udzielenie Białorusinom pomocy w likwidowaniu skutków awarii w Czernobylu.

Pierwszy opozycyjny dziennik na Węgrzech poza Budapesztem będzie się ukazywał w Szenezdzie. Będzie on drukowany na najnowszym maszynie poligraficznej i będzie rozpowszechniany w całym kraju. W celu wydawania tej gazety organizuje się spółkę akcyjną. Przy pomocy kapitału zagranicznego będzie równocześnie przyjmowała zamówienia z zagranicy. Większość akcji spółki należy do niezależnej Partii Drobnych Rolników.

W 1998 roku przypada 200. rocznica urodzin Adama Mickiewicza. W związku z tym Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. A. Mickiewicza w Grodnie oraz grodzieński oddział obwodowy Radzieckiego Funduszu Kultury wystąpiły z inicjatywą utworzenia Funduszu Adama Mickiewicza. Inicjatywa ma na celu zebranie środków na odrestaurowanie historycznych miejsc związanych z życiem i twórczością poety.

W związku z licznymi ucieczkami obywateli Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Austrii i RFN, agencje cytują Ericha Honeckera, który stwierdził, że „pełne trumfu okrzyki zachodnich środków socjalistycznej koncepcji społecznej” nie są warte pieniędzy, które na nie wydano. Socjalizm jest jedynym ustrojem społecznym, w którym człowiek może być człowiekiem, a jego praca nie jest nadużywana. „Ludzkiego oblicza socjalizmu” nie zdołają zniekształcić ci, którzy niedobór mieszkani, nowe ubóstwo i masowe bezrobocie w bastionach kapitalistycznych uważają za normalne cechy swojego „wolnego systemu” — stwierdził przywódca NRD, który 25 sierpnia ukończył 77 lat.

W Chinach podjęto decyzję o zamknięciu do 1 marca firm, które naruszają obowiązujące ustawy i dyscyplinę, mają długie i są źle zarządzane. Wśród likwidowanych znajdują się firmy handlowe, finansowe, zaopatrzeniowe i inne utworzone w ostatnich latach przez instytucje partyjno-rządowe.



W Stanach Zjednoczonych trwają znów badania przeszerzeni kosmicznej prowadzone na pokładzie wahadłowców — promów kosmicznych. Na zdjęciu — start wahadłowca „Columbia”

Tegoroczny wrzesień należał do wyjątkowych w naszej powojennej historii. Nigdy dotąd rocznica napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę nie dostarczyła tylu przeżyć i refleksji; nigdy nie przemówiła tak silnie i tak głęboko.

Oto po 50. latach od dnia wybuchu najstraszliwszej z wojen, w której pogwałcone zostały wszelkie prawa i normy moralne, jakie człowiek winien jest człowiekowi, znad Wisły, z Warszawy właśnie — miasta, które pierwsze stało się bohaterem opór barbarzyńskiemu najeźdźcy — rozległo się wołanie o pokój skierowane do wszystkich mieszkańców ziemskiego globu. I jakby głosu tego było mało, warszawiacy oraz licznie przybyli do stolicy Polski przedstawiciele duchowieństwa i organizacji świeckich — umocnili ten głos wspólnie odmówioną modlitwą o pokój.

Warszawa jak żadne inne miasto ma święte prawo i moralny obowiązek wypełniania pokojowego posłannictwa. Żadna ze stolic Europy nie złożyła na ołtarzu ojczyzny tylu istnień ludzkich. Z miasta, gdzie od pierwszego do ostatniego dnia wojny każdy skwer był sztańcem a dom — barykadą — jakże doniosłe i przejmująco zabrzmiało dzisiaj przesłanie miłości i człowieczego braterstwa. I jak prawdziwie!

Doniosły to fakt dla Polski. Nie mniej ważny dla Europy. Oto po 50. latach polski Wrzesień roku 1939 jawi się światu w nowym — nie tylko politycznym wymiarze. Oto po 50. latach tchnie z tamtego — krwawego i heroicznego Września — dawna siła moralna obrońców Rzeczypospolitej. To właśnie ta siła kazała im chwycić za broń, kazała bronić honoru i narodowej wolności. W imię tych ideałów walczyli żołnierze z Westerplatte, w imię tych ideałów ginęli bohaterscy obrońcy Poczty Gdańskiej oraz setki, tysiące innych odpierających ataki wroga na wszystkich drogach wrześniowej kampanii.

Odkryte po czterdziestu prawie latach „białe plamy” pozwalają właściwie ocenić rozmiar i tragizm tamtych walk. Walk prowadzonych w politycznym osamotnieniu i izolacji, a także w obliczu zdrady i skrytobójstwa będącego konsekwencją układu Ribbentrop-Mołotow. Na tle takich realiów politycznych oraz znajdującego potwierdzenie od pierwszych chwil wojny hitlerowskiego barbarzyństwa, szarżę polskiej kawalerii na zmasowane ataki niemieckich

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Uczta Święta



Podczas Mszy św. Chrystus ofiarowuje siebie całego, swoje życie, własne Ciało i Krew pod postaciami Chleba i Wina Ojcu niebieskiemu, uobecniając nieustannie — w różnych miejscach i czasach — jedyną i niepowtarzalną Ofiarę Krzyża. Przez Najświętszą Ofiarę Ołtarza składa Chrystus Dar miłości, dobroci i sprawiedliwości Bogu. Jak już rozważaliśmy: uwielbienie, dziękczynienie, przebieganie i prośba — to główne cele Eucharystii. Główne, ale nie jedyne. Eucharystia jest przede wszystkim Darem Ofiarnym Syna Bożego, który stał się Człowiekiem dla Boga Ojca, a równocześnie najcenniejszym Darem Zbawiciela dla ziemskich Braci. Jest Pokarmem i Napojem dającym życie wieczne! Z tej racji Mszę świętą jako czynność przygotowującą ten cudowny pokarm i napój, zwiemy Ucztą Świętą, a sycenie się wiernych Ciałem i Krwią Zbawiciela — Komunią świętą. Sam Akt ofiarny Chrystusa, oddającego się za nas Ojcu wzrusza, onieśmiela i skłania do wdzięczności, a co dopiero mówić o decyzji Chrystusa dającego nam siebie na Pokarm i Napój!

Słuchając kazań Zbawiciela stwierdzamy, że występuje w nich często wizja uczty. Kiedy Pan Jezus chce opowiedzieć słuchaczom wieczną szczęśliwość w domu Ojca, czyli w swoim Królestwie, sięga po obraz uczty weselnej. Do biesiady królewskiej przyrównał organizowany przez siebie Kościół, będący przecież załącznikiem czy pierwszym etapem na drodze do życia wiecznego.

Ponieważ wszystkie spotykane na Ziemi formy życia Stwórcą uzależnił w przetrwaniu przede wszystkim od pożywienia, również życie nadprzyrodzone potrzebuje tego posiłku.

Przyjmowanie pożywienia przywraca człowiekowi siły naturalne, ale też daje zadowolenie i radość. To one decydują, że zwykłe jedzenie ma, czy też może mieć, charakter uczty. Posiłek jest u człowieka czymś, co jednoczy go z drugim człowiekiem. Wszystkie ważne spotkania od niepamiętnych czasów kończyły się wspólną biesiadą. Przy pełnym, suto zastawionym stole, łatwiej o zgodę i porozumienie. Pokarm dający zadowolenie jest łatwiej przyjmowany przez organizm i wpływa dodatnio na psychikę człowieka. Potępienie przyjemności podniebienia jest niezgodne z naturą. Pan Jezus nie stronił od gościnnych stołów. Podczas wesela w Kanie Galilejskiej dokonał pierwszego cudu przemieniając wodę w wino. Bywał na ucztach u faryzeuszów, sam cudownie karmił rzesze na pustyni. Złośliwymi żartami się nie zrażał. Jako Pan świata szanuje naturę człowieka, która nie może obejść się bez stołu z pokarmem i napojem. W swej nieskończonej dobroci i mądrości właśnie chleb codzienny i napój powszechnie używany w krajach południowych, uczynił materią Najświętszego Sakramentu! Nie złoto ani srebro, które można było w postaci medalionu, kolczyków czy pierścieni nosić na sobie, ale właśnie chleb i wino wybrał na budulec Eucharystii. Złoto można nosić, ale ze-

spolić się z nim nie można. Chrystus chce być nie tylko prawdziwym człowiekiem, co osiągnął przez przyjęcie naszej natury w łonie Dziewicy Matki, ale pragnie być w każdym z nas i każdym z nas! Chce, byśmy z nim stanowili jedno duchem i ciałem. Dlatego wybrał drogę Chleba i Wina.

Elementy pożywienia, które codziennie przyjmujemy, stają się organicznymi cząstkami nas samych. To — co niedawno było chlebem, mlekiem czy owocem, po jakimś czasie od spożycia zmienia się w naszą krew i w nasze ciało. To nieustanny cud natury. W Uczcie świętej Jezusowa Krew i Jezusowe Ciało, ukryte pod postaciami Chleba i Wina, w sposób sakramentalny uszlachetniają naszą naturę przemieniając ją na modłę uwielbionej po śmierci i zmartwychwstaniu natury Chrystusa, jeśli tylko potrafimy godnie jeść ten Chleb i pić z Kielicha. Z zapalem i wiarą, z miłością i wdzięcznością spieszymy do Stołu Pańskiego po Chleb Aniołów. Nie wymawiajmy się jak owi głupcy, których Dobry Władca zaprosił na Ucztę weselną swojego Syna. Oni usprawiedliwiali się pilnymi sprawami doczesnymi. Jakże często na własne nieszczęście postępujemy podobnie. Ich miejsce zajęli inni. Nasze jeszcze czeka na nas. Spieszymy! Jezus woła: Zbliź się, zbliź do mnie, drogę me dziecko, z wiarą, miłością, w pokorze. Wiedz, że nade mnie nikt cię na świecie kochać już więcej nie może!”

Ks. A. BIELEC



Ks. dr Leonard Górka z Instytutu Ekumenicznego KUL odczytuje Słowo Boże. Od lewej siedzą: ks. Stefan Tokarski, ks. Bogusław Wołyński i ks. Jan Belniak

20 lat kapłaństwa w służbie Jezusowi Chrystusowi

W niedzielę, 18 czerwca br. o godz. 11.00, została odprawiona przez ks. dziekana Bogusława Wołyńskiego Msza św. dziękczynna z racji 20 lat pełnienia Służby Bożej w Kościele Jezusa Chrystusa. Najświętsza Ofiara była sprawowana już w nowym kościele, choć jeszcze bez dachu. Specjalne plandeki tworzyły zabezpieczenie przed deszczem. Bóg dał jednak słoneczną pogodę. Z naszego Kościoła Polskokatolickiego uczestniczyli duchowni: ks. prob. Stefan Tokarski (Dąbrówka), ks. prob. Jan Belniak (Cieplice, Jelenia Góra), ks. prob. Françoiszek Baranowski (Ruda), ks. prob. Kazimierz Stachniak (Lipa Lub.), ks. prob. Tadeusz Urban (Bydgoszcz), ks. Bogusław Gruszczyński (wikariusz lubelski), ks. prob. Jerzy Bajorek (Koszarzew), który głosił Słowo Boże. Wspólnoty innych Kościołów reprezentowali: pastor Michał Rud (Kościół Metodystyczny), Sylwia Irga (Kościół Ewangelicko-Augsburski), Edward Krajewski (Kościół Baptystów), ks. dr Leonard Górka (Instytut Ekumeniczny KUL). Pieśni odśpiewał 50 osobowy chór „Fermata”, składający się z nauczycieli szkół podstawowych, średnich i wyższych Lublina.

Pięknymi wydarzeniami podczas Mszy św. były:

1) uhonorowanie ks. dziekana Bogusława Wołyńskiego kapeluszem góralskim przez Mieczysława Piątka, górala, który dokonał tego w imieniu górali i Związku Podhalan.

2) słowa ks. doktora Leonarda Górki z Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: „... jako reprezentant Instytutu Ekumenicznego KUL mam prawo powiedzieć, że jestem wdzięczny za to, że Ksiądz w ogóle jest, za właściwą wróżliwość ekumeniczną, za to gazdowanie ekumeniczne..., że nam wszystkim uświadomił, że wszyscy jesteśmy uczniami, nie dość pojętymi czasami. Nauki Chrystusowej



Ks. Bogusław Wołyński uhonorowany kapeluszem góralskim, obok Mieczysława Piątka — góral z Cichego nad Dunajcem, który prowadzi akcję „Trza mieć Serce”



Chór „Fermata”

tusowej powinniśmy ciągle się uczyć, wzrastać w kategorię uczeństwa, bycia uczniem, a nie świadomości posiadania już wszystkiego...”

Za to wszystko niech będzie chwała samemu Bogu i Matce Najświętszej.

KRONIKARZ

dział, to nie groteskowy rozdział w polskiej historii, lecz nie znajdujący nigdzie swego odpowiednika dramat narodu, który powodowany rycersko-romantycznymi ideałami w stosunkach międzyludzkich i międzynarodowych, stanął nagle wobec nieuchronności walki z uzbrojoną po zęby hordą hitlerowskich siepaczy.

Od tamtego Września dzieli nas pięćdziesiąt długich lat. Był czas, gdy próby interpretacji owych wydarzeń nie spełniały oczekiwań narodu. Do niedawna był też ów Wrzesień sprawą jakby wyłącznie polską. Europa wolała bowiem czcić dni Zwycięstwa, niż pamiętać klęski. Rzecz jednak w tym, że ten polski Wrzesień roku 1939 był także przegraną całej Europy, która nie umiała w porę ocenić i okiełznać narastającego faszystowskiego niebezpieczeństwa. Nie umiała, lub powodowana partykularnym interesem zachowania pokoju „za wszelką cenę”, zgodziła się na Monachium i Anschluss Austrii, a potem podbój Czechosłowacji.

Dopiero polski Wrzesień uświadomił pragmatycznym dyplomatom zachodniej Europy, do czego prowadzi totalitaryzm i jakiego „pokoju” pragną hitlerowskie Niemcy. Gdyby nie zbrojny opór Polaków, którzy jako pierwsi padli ofiarą politycznego gwałtu i wojennego bestialstwa, prawdziwe oblicze Hitlera i jego sprzymierzeńców nie ujawniłoby się tak silnie i wyraźnie.

Trzeba było aż pół wieku, by tamten Wrzesień, obchodzony jako rocznica wybuchu II wojny, przemówił do wszystkich mieszkańców globu. Trzeba było pięćdziesięciu lat, by zapatrzona jeszcze do niedawna w siebie Europa zrozumiała ogłoszony niegdyś „alarm dla Warszawy”. To tu, w porosłym wrzosami kraju nad prastarą Wisłą dokonał się tragedii Europy akt pierwszy. Dokonał się dramat człowieczeństwa, o które upomniano się zbyt późno. Milczenie jednych, stało się zgodą — dla drugich. Wkrótce okazało się, że ceną milczenia były miliony istnień ludzkich oraz totalne zniszczenie człowieczego dorobku.

W pięćdziesiąt lat od tamtych wydarzeń z kraju, który nie raz w historii stawał się „sumieniem świata”, po raz kolejny padły słowa: „Nigdy więcej wojny”. Obcojęzyczny napis — „No war again” uczynił je zrozumiałymi dla każdego mieszkańca ziemi. Nie mogło być piękniejszego i wzniolejszego hołdu złożonego poległym i pomordowanym synom i córkom Rzeczypospolitej. Nie mogło być bardziej wiarygodnego dowodu pamięci skrojonego na miarę ich odwagi i bohaterstwa. Tu w Warszawie, gdzie krzyż wznosi się ponad przyziemność i spekulację, koszmarny wojny został pokonany przez pokój i pojednanie ludzi wszystkich ras, wyznań i poglądów.

„Jak – w nowej rzeczywistości – powinno działać Towarzystwo Polonia”

kongresy Polonii w innych krajach, Polska Macierz Szkolna, Harcerstwo Polskie, wiele fundacji, większość organizacji kombatanckich z SPK na czele itp. To prawda, że tylko takie, a nie inne Towarzystwo „Polonia” mogło istnieć w tamtej polskiej rzeczywistości, ale też prawdą jest, że nawet wówczas, kiedy można było powiedzieć całą prawdę, np. w 1980 i 1981 roku, nie odważono się na to.

Najbardziej obciążające było milczenie — przez lata! — Towarzystwo wobec haniebnego pozbawienia obywatelstwa zasłużonych Polaków, milczenie kiedy masowo nie wpuszczano Polaków do Polski, wydzierano im polskie obywatelstwo, milczenie kiedy oczerniano, odsądzano od czci — ze względów politycznych i ideologicznych — liczne zasłużone organizacje polonijne i emigracyjne, milczenie kiedy administracja nadużywała swoich, niekontrolowanych, kompetencji paszportowych; wizowych, majątkowych, milczenie w sprawie izolowania kraju od kultury powstającej na emigracji itp.

Mimo tych obciążeń, licznych przeszkód w nieskrępowanych kontaktach kraju z Wychodźstwem, które w dużym stopniu niweczyły wysiłki twórców Towarzystwa i wielu jego późniejszych działaczy, bilans ponad 34-letniej działalności tej organizacji ma swoje konkretne aktywa, pomijając ani przemilczać ich nie mam zamiaru.

Towarzystwo, setki współpracujących z nim organizacji polonijnych, instytucji państwowych, z satysfakcją mogą zapisać na swoim koncie niemały dorobek w minionych 34 latach, że wymienię: około 100 tys. dzieci z rodzin polonijnych przebywało na koloniach letnich w Polsce (co znaczy taki kontakt z Macierzą dla dziecka, nie potrzebuję w tym gronie mówić), ok. 4 tysiące młodzieży ukończyło kursy kultury i języka polskiego prowadzone przez Uniwersytet Jagielloński, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu. W kursach nauczycielskich, bibliotecznych, etnograficznych, tańca, organizowanych przez Towarzystwo „Polonia” — przebywało co najmniej 20 tys. osób. W festiwalach zespołów folklorystycznych, chórów polonijnych, w igrzyskach sportowych i innych zbiorowych imprezach polonijnych, organizowanych w kraju dla Polonii, uczestniczyło ok. 30 tys. młodzieży polonijnej. Kilka tysięcy Polonusów ukończyło studia wyższe w Polsce.

W sumie, w różnych spotkaniach, zjazdach i imprezach polonijnych organizowanych lub współorganizowanych przez Towarzystwo „Polonia” wzięło udział ponad 500 tys. rodaków z zagranicy.

Ponadto do ośrodków polonijnych wysłano setki tysięcy książek, tysiące podręczników szkolnych, albumów, płyt, taśm magnetofonowych i wideo, setki zespołów artystycznych, tysiące strojów ludowych, setki instruktorów tańca, trenerów sportowych itp.

Ta organiczna działalność, ze szczególnym ukierunkowaniem na ochronę i nauczanie języka polskiego wśród diaspory polskiej, powinna być kontynuowana. W tej dziedzinie największe obowiązki mamy obecnie w stosunku do ponad 2 milionowej grupy etnicznej Polaków w Związku Radzieckim. Przez ponad 40 lat byli oni opuszczeni przez kraj, pozostawieni swojemu, dramatycznemu, losowi.

dokończenie ze str. 3

Być może, iż przytoczone ilości uczestniczących w imprezach polonijnych jak na 15 milionów Wychodźstwa, nie są imponujące. To prawda! Ale z drugiej strony trzeba uznać, że zorganizowanie przyjazdu i pobytu w kraju — na okrągło przeżywającym kryzys polityczne i gospodarcze — wymagało nie lada wysiłku. Za ten trud serdecznie Wam dziękuję. Bez Was byłoby to niemożliwe. Towarzystwo miało i ma wielu ofiarnych pracowników i działaczy tutaj w kraju i godnych najwyższego uznania wspomagających nas, wspaniałych działaczy w świecie: w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Brazylii i w Europie, a ostatnio także dołączają do tej rodziny nowi działacze — Polacy ze Związku Radzieckiego.

Kierując słowa podziękowania i uznania do wszystkich działaczy polonijnych w kraju i za granicą, za to co uczynili dla Polski i dla polskiej wspólnoty za granicą, mam świadomość, że czynię to w chwili kiedy w świecie rodzi się nowa, lepsza epoka, kiedy w mozołnej i trudnej walce zaczyna się również rodzić nowa rzeczywistość polska — demokratyczniejsze państwo obywatelskie dla Polaków nie tylko żyjących tutaj nad Wisłą, Odrą i Bałtykiem, ale również dla żyjących w diasporze.

Marszałek Senior, prof. Stanisław Stomma, otwierając 4 lipca pierwsze posiedzenie Senatu, który nie istniał od tragicznych wydarzeń 1939 roku, zauważył (cytuje): „przełom jest zasadniczy, wchodzimy w nowy okres ustrojowy nie tyle na zasadzie nowych norm prawnych ile na zasadzie zdarzeń historycznych. Przełomem był „okrągły stół” i późniejsze wybory w dniach 4 i 18 czerwca. Rozpoczyna się nowy okres historii Polski... Nie możemy zaniechać koniecznych przemian ani osłabić wewnętrznego ducha reformy, ale też strzec się musimy zbroczenia na bezdroża... My jako naród i państwo średniej wielkości zależni jesteśmy od faktów, na które nie mamy wpływu; od gry supermocarstw i układów gospodarczych bardzo twardych a wiążących. Pomimo to niemała część losów jest w naszym ręku, zależy od nas. I koniec końców my jesteśmy budowniczymi polskiego jutra”.

Przytoczyłem ten obszerny fragment przemówienia senatora Stommy, gdyż bardzo mi odpowiada i w pełni się z jego treścią zgadzam; zainspirował mnie do publicznego postawienia pytań, nad którymi często zastanawiam się: jak w nowej rzeczywistości powinno działać Towarzystwo „Polonia”? Jaki powinno mieć program, skład, strukturę organizacyjną, jakie podległości i jaką nazwę?

Zanim podejmę próbę odpowiedzi na te pytania, z pewną satysfakcją pragnę stwierdzić, że nowa polska rzeczywistość nie zaskoczyła nas, że w ostatnich dwóch latach wiele czyniono dla szerszego otwarcia kraju dla Polonii, przy walnym udziale i z inspiracji Towarzystwa.

Obejmując w marcu 1987 roku stanowisko Sekretarza Generalnego byłem zdecydowany na walkę o radykalne zmiany w polityce państwa w stosunku do emigracji oraz w programie Towarzystwa. Nie nastawiałem się jedynie na kontynuację, jak to się mówi, „dobrych i sprawdzonych form”. Wspólnie z zespołem najbliższych współpracowników, zaangażowaliśmy się w demontaż barier dzielących kraj i emigrację, funkcjonujących w

naszym systemie prawnym i w praktyce administracyjnej od czasów bierutowskich — nie czekając na „okrągły stół” i rezultaty czerwcowych wyborów. W dużym stopniu, dzięki tej determinacji i uporowi, uczyniono sporo dla liberalizacji polityki paszportowo-wizowej, co ułatwia tysiącom emigrantów, głównie z ostatnich lat, kontakty z krajem. To samo dotyczy nowych przepisów celnych i cenzury, innej jak dotychczas interpretacji ustawy o obywatelstwie polskim, nowej ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej z udziałem kapitału zagranicznego, przeliczania zagranicznych rent, wydawania zgody na nabywanie przez osoby polskiego pochodzenia nieruchomości i wielu innych ustaw, zarządzeń. Nade wszystko walczymy o zmianę codziennego podejścia administracji w stosunku do polskiej diaspory.

Oczywiście wszystko to są dopiero początki zmian, zarówno ustawodawczych jak i w codziennym postępowaniu. Naszym celem jest doprowadzenie do normalnych, całkowicie swobodnych kontaktów i współpracy Kraju z Wychodźstwem, emigracją i Polakami żyjącymi za granicami Polski na Wschodzie i Zachodzie.

Za zasadniczą jednak zasługę poczytujemy sobie publiczne upomnienie się o Polaków w Związku Radzieckim. Oczywiście, bez zmian zachodzących obecnie w tym kraju nic z tego by nie wyszło.

Wiem dobrze, że wszystkie te działania nie wzbudziły zaufania liczących się kół emigracji do Towarzystwa, które od dziesiątków lat jest uważane za „reżimową tubę”, stowozbudziły zaufania liczących się kół emigracji. Nie czas i miejsce opowiadać, że tak już nie jest. Proszę o sąsiednie nas po czynach.

Zmiany programowe w pracy Towarzystwa były ostatnio wielokrotnie, z dobrymi rezultatami omawiane na Sesjach Rady Naczelnej, na Prezydium Towarzystwa. Wypada mi stwierdzić, że większość moich inicjatyw i działań znalazła wsparcie w tych gremiach, a także zachęte u ministra spraw zagranicznych pana Tadeusza Olechowskiego. Korzystną rolę odegrała Komisja Spraw Zagranicznych Sejmu pod przewodnictwem pana Józefa Czyrka oraz Sejmowy Zespół d/s Polonijnych, któremu przewodniczył pan prof. Józef Gierowski.

Działania te były słuszne, ale uważam: zbyt powolne. Tym niemniej posuwały Towarzystwo we właściwym kierunku i dlatego dzisiaj, w przełomowym dla losów państwa i narodu okresie, sądzę, mamy twarz i możliwość współuczestniczenia w tworzeniu — wspólnie z Sejmem i Senatem oraz wszystkimi siłami, które zarysowały przy „okrągłym stole” kierunki zmian w Polsce — organizacji (ruchu) zajmującej się współpracą z Polonią i Polakami żyjącymi w diasporze.

W rezultacie moich rozmów z wieloma osobistościami z „Solidarności”, Kościoła, układu koalicyjno-rządowego, ze środowiskami niezależnymi, z działaczami polonijnymi z zagranicy i z kraju oraz w wyniku przemyśleń, pragnę przedstawić Państwu następujące propozycje:

1. Organizacja zajmująca się współpracą z Polonią, z Polakami żyjącymi w diasporze, winna przejść do kompetencji izb — Sejmowi i Senatowi, łącznie z budżetem na dofinansowanie jej działalności (Towarzystwo „Polonia” obecnie jest finansowane via MSZ).



Budynek Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu

2. Patronat, a także przewodzenie Organizacji, sprawowałby Marszałek Senatu. Byłby to powrót do dobrych, sprawdzonych tradycji II Rzeczypospolitej. Uważam, że Senat posiada konieczny dla przyjęcia tych obowiązków autorytet również wśród polskiej diaspory.
3. Kościół Katolicki powinien posiadać należyty mu wpływ na program i działalność Organizacji.
4. W skład władz Organizacji (rady, prezydium) powinny wchodzić osoby o niekwestionowanym autorytecie obywatelskim, wywodzące się z różnych orientacji (partii, ruchów) społeczno-politycznych, Kościołów, ale nie jako reprezentacja ich własnych interesów. Należy statutowo zapewnić udział przedstawicieli diaspory we władzach Organizacji.
5. Sugeruje się odstąpienie od nazwy: Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — nie tylko dlatego, że jest to dziwna konstrukcja językowa, ale przede wszystkim z tego powodu, iż z tą nazwą w licznych środowiskach wiąże się wiele negatywnych reminiscencji.

Pragnę Państwa poinformować, że w czasie wszystkich rozmów, jakie ostatnio prowadziłem nt. Towarzystwa „Polonia” i jego losów, zauważyłem wielką troskę, aby nie dopuścić do podzielenia ruchu polonijnego na opozycyjny i „rządowy”. Wszystkim moim rozmowom towarzyszyła świadomość o szkodliwości tworzenia odrębnej, konkurencyjnej organizacji.

Proponuje się następujący kalendarz czynności

1. Zwrócić się do Marszałka Senatu, aby w porozumieniu z przewodniczącymi właściwych Komisji Sejmu i Senatu zwołał, w drugiej dekadzie września, spotkanie dla wyłonienia komitetu organizacyjnego w celu przygotowania (do końca października) założeń programowych i statutu Organizacji.
2. Do końca 1989 roku program i statut poddane byłyby publicznej dyskusji (konsultacji) w kraju i za granicą.
3. Na początek 1990 roku można by zwołać zjazd konsultacyjny Organizacji, nazwijmy ją — Kongres Wspólnoty Polaków —

dla uchwalenia programu, statutu i wyłonienia władz.

4. Wcześniej odbyłby się Zjazd Towarzystwa „Polonia”, który ewentualnie podjąłby uchwałę o włączeniu Towarzystwa do nowej organizacji, a ta następnie przejęłaby agendy Towarzystwa i dokonała w nich odpowiednich zmian.

Kończąc pragnę przytoczyć fragment listu wysłanego w czerwcu br. przez Sekretariat Towarzystwa „Polonia” do wszystkich Senatorów i licznej grupy Posłów:

„Jesteśmy świadomi, że Towarzystwo musi ulec radykalnym zmianom. Opowiadamy się za stworzeniem takiej organizacji, która będzie służyć nadrzędnym ponadustrojowym interesom Polaków, państwa polskiego i Polonii świata. Wiąż z wielomilionową Polonią nie może być własnością żadnej partii, stronnictwa czy organu administracji — jest to sprawa ogólnonarodowa”.

Józef KLASA
Sekretarz Generalny
Towarzystwa „Polonia”

Byłem sekretarzem Stalina

W Wydziale Organizacyjnym

(Rozpoczynamy przedruk fragmentów książki Borysa Bażanowa pt. „Byłem sekretarzem Stalina”, Kwartalnik Polityczny „Krytyka”, Warszawa 1986 r.)

„(...) Początkowo nie robiłem prawie nic, rozglądałem się tylko i kontynuowałem studia. Po trudnym roku 1921 warunki życiowe zdecydowanie się poprawiły. Przez cały ten rok w Moskwie nie tylko głodowałem, ale i mieszkalem w ciężkich warunkach. Razem z moim przyjacielem Jurką Akimowem mieliśmy nakaz z rady dzielnicowej na zarekwirowany „burzujom” pokoik. Nie było tam ani ogrzewania, ani mebli (całe umeblowanie składało się z miednicy i dzbanka z wodą, stojących na parapecie). Zimą temperatura spadała do 5 stopni poniżej zera i woda w dzbanku zamarzała. Na szczęście podłoga była drewniana i obaj z Akimowem, zawinięci w kożuchy i przytuleni do siebie, żeby było ciepłej, spaliliśmy na niej w kacie, z braku poduszek pod głowę kładąc książki.

Teraz sytuacja się zmieniła. Pracownicy KC mieszkali w innych warunkach. Przydzielono mi pokój w 5. Domu Rad — dawnym hotelu Łoskutnym (Twerska 5), który powszechnie nazywano 5. Domem KC, jako że mieszkali w nim wyłącznie pracownicy KC. Co prawda, tylko szeregowi, ci najważniejsi mieszkali bądź na Kremlu, bądź w 1. Domu Rad (róg Twerskiej i Mochowej).

Choć pracowałem od niedawna, to jednak dość szybko wypadło mi zetknąć się z kierownikiem Wydziału Organizacyjnego, Kaganowiczem.

Pod jego przewodnictwem odbyło się pewnego razu instruktażowe zebranie na temat radzieckiego budownictwa. Zasadzono mnie do protokołowania (ot, przypadkiem się nawinałem). Kaganowicz wygłosił niezwykle rzeczowe, rozsądne przemówienie. Oczywiście nie notowałem dosłownie, sporządziłem tylko protokół z zebrania.

W kilka dni później redakcja pisma *Radzieckie Budownictwo* poprosiła Kaganowicza o napisanie artykułu wstępnego. Wykreślił się brakiem czasu. Była to nieprawda. Rzecz w tym, że Kaganowicz, człowiek niezwykle uzdolniony i bystry, był prawie półanalfabeta. Z zawodu szwec, bez żadnego wykształcenia, robił potworne błędy gramatyczne, a pisać w sposób składny po prostu nie potrafił. Ponieważ sekretarzewałem na zebraniu, redakcja zwróciła się do mnie. Odpowiedziałem, że spróbuję.

Przypomniawszy sobie, co mówił Kaganowicz, ująłem jego przemówienie w formę artykułu. Ponieważ było oczywiste, że wszystkie zawarte w nim myśli nie należały do mnie, lecz do Kaganowicza, poszedłem do niego i powiedziałem: *Towarzyszu Kaganowicz, oto wasz artykuł o radzieckim budownictwie — napisałem to, co powiedzieliście na zebraniu.* Kaganowicz przeczytał i był zachwycony: *Rzeczywiście, jest tu wszystko, o czym mówiłem, ale jak to dobrze zostało sformułowane.* Odpowiedziałem, że sposób ujęcia tematu to sprawa drugorzędna; przemyslenia są jego i dlatego też on powinien podpisać artykuł i wysłać do redakcji. Niedoświadczony Kaganowicz krępował się: *Przecież to wy napisaliście, nie ja.* Nie bez trudu przekonałem go, że napisałem to za niego głównie po to, by oszczędzić mu czasu. Artykuł został wydrukowany. Trzeba było widzieć Kaganowicza, jaki był dumny — był to jego pierwszy artykuł. Wszystkim go pokazywał.

Wydarzenie to miało swoje następstwa. Na przełomie marca i kwietnia odbywał się kolejny zjazd partii. Wraz z wieloma innymi młodymi pracownikami Wydziału Organizacyjnego zostałem skierowany do pomocniczych prac technicznych w sekretariacie zjazdu (...).

Referat sprawozdawczy KC wygłaszał na tym zjeździe (po raz ostatni) Lenin. Powstał problem: któremu z pracowników powierzyć tę pracę — słuchania przemówienia i skorygowania zapisu. Kaganowicz stwierdził: *Towarzyszowi Bażanowowi; robi to doskonale.* Tak też zdecydowano (...).

Na przełomie kwietnia i maja zrozumiałem, jak przebiega ewolucja władzy. Było rzeczą oczywistą, że władza w coraz większym stopniu przechodzi w ręce partii, a czasem — w ręce aparatu partyjnego. Prócz tego poczyniłem jeszcze jedną istotną obserwację. Organizacyjne formy pracy partii i jej aparatu, wyznaczające efektywność tej pracy, określał statut partii. Obowiązujący wówczas statut został jednak uchwalony w 1903 r. Nie wielkie poprawki wprowadzono do niego na VI zjeździe partii, latem 1917 r. Na VIII konferencji partyjnej w 1919 roku również dokonano w nim kilku nieśmiałych zmian, lecz w sumie statut ten, sensowny w okresie nielegalnej działalności przed rewolucją, zupełnie nie był przydatny dla partii będącej u władzy; nie precyzując jasno form organizacyjnych bardzo krępował jej prace.

Wziąłem się do roboty i opracowałem projekt nowego statutu partii, przerabiając gruntownie stary. Sprawdziwszy wszystko, napisałem na maszynie obok siebie równoległe teksty: z lewej strony stary, z prawej nowy, podkreślając wszystkie zmienione partie starego i nowe partie mojego tekstu (...).

Biuro Polityczne w zasadzie zaaprobowало projekt i przekazało sprawę do Biura Organizacyjnego do wstępnego opracowania. 19 maja 1922 r. Biuro Organizacyjne powołało komisję do spraw rewizji statutu. Przewodniczącym został Mołotow, w jej skład weszli: Kaganowicz, jego dwaj zastępcy — Lisycyn i Ochłapkow, oraz ja — jako sekretarz (...).

Po historii ze statutem jestem bacznie obserwowany. Do końca roku pracuję jeszcze z Kaganowiczem i Mołotowem.

Łazarz Kaganowicz to postać niezwykła z tego powodu, że jako jeden z dwóch czy trzech Żydów utrzymywał się u władzy przez cały okres stalinizmu. Przy stalinowskim antysemityzmie było to możliwe tylko dlatego, że Kaganowicz wyrzekł się całkowicie swych krewnych, przyjaciół i znajomych. Znany jest na przykład fakt następujący. Gdy stalinowscy czekiści przedłożyli Stalinowi sprawę brata Kaganowicza, Michaiła Moisiejewicza, ministra przemysłu lotniczego, i gdy Stalin zapytał Łazara Kaganowicza, co o tym sądzi, ten, doskonale wiedząc, że szykuje się zwykłe, pozbawione najmniejszych podstaw prawnych, morderstwo, odrzekł, iż jest to sprawa „organów ścigania” i jego to nie dotyczy. Michaił Moisiejewicz zastrzelił się przed aresztowaniem.

Łazarz Kaganowicz, oddawszy się bez reszty rewolucji, od 1917 r. jeździł z miejsca na miejsce, wykonując różne rewolucyjne zadania. W Niżnim Nowogrodzie zetknął się z Mołotowem, który wywindował go na stanowisko przewodniczącego gubernialnego komitetu wykonawczego; spotkanie to zadecydowało o całej jego karierze. Jeszcze co prawda błąkał się przez pewien czas to tu, to tam — w Woroneżu, w Azji Środkowej, wreszcie trafił do Wszechrosyjskiej Centrali Związków Zawodowych. Stąd w 1922 r. Mołotow zabiera go na stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjnego KC; tu rozpoczyna się jego szybka wspinaczka do góry (...).

W drugiej połowie 1922 r. ciągle jeszcze pracowałem w wydziale Kaganowicza. Kaganowicz i Mołotow wyznaczają mnie na sekretarza rozmaitych komisji KC.



Jako sekretarz komisji jestem niezwykle cennym nabytkiem i dla jednego, i dla drugiego. Mam zdolność szybkiego i dokładnego formułowania myśli. Kaganowicz, człowiek błyskotliwy i mądry, w lot chwytła, w czym rzecz, nie włada jednak językiem literackim. Dla niego jestem osobą bardzo przydatną, lecz jeszcze bardziej jestem potrzebny w komisjach Mołotowowi (...).

Jedną z najważniejszych w KC jest Komisja Obiegu Dokumentów. We wszystkich ważniejszych sprawach KC uchwała stosowne dyrektywy i rozsyła je do organizacji terenowych w postaci okólników. Okólniki te przygotowuje właśnie Komisja Obiegu Dokumentów. Niekiedy przewodniczy jej Mołotow, niekiedy Kaganowicz. Zostałem sekretarzem tej (stałej) komisji KC już na dobre. Przeprowadzenie przez terenowe organizacje partyjne kampanii siewnej na wsiach, weryfikacja członków partii i wymiana legitymacji czy wreszcie kampania zbierania podpisów w sprawie nowej pożyczki — dyrektywy zawsze wysyłane są w formie okólników (...).

Mołotow mianuje mnie ponadto sekretarzem redakcji *Izwestii* KC. Jest to periodyk, nie mający — mimo zbieżności tytułu — nic wspólnego z dziennikiem *Izwestia*. *Izwestia* KC to organ KC zajmujący się wyłącznie wewnętrznym życiem partii. Redaktorem naczelnym jest Mołotow i właśnie dlatego pismo jest niezwykle suchym i nudnym biurokratycznym towarem. Wypełniają je dyrektywy i zalecenia KC. Moja praca sekretarza też jest czysto biurokratyczna. Zaczynam przemyślać, jak by się uwolnić od tej kancelaryjnej nudy, gdy nieoczekiwanie (tylko dla mnie, bo Mołotow i inni szykują to już od dawna) otrzymuję nową, poważną nominację. Pod koniec 1922 r. zostaje mianowany sekretarzem Biura Organizacyjnego.”

Od ognia, kradzieży...

Niedawno PAP przekazała w gazetach codziennych następującą informację: „Kradzież obrazu z katedry w Oliwie. Miejski Urząd Spraw Wewnętrznych pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Gdańsku, prowadzi śledztwo w celu ustalenia sprawców kradzieży z katedry w Oliwie XVIII wiecznego tryptyku Hermana Hana „Biczowanie Chrystusa”. Obraz, namalowany na desce o wymiarach 73×105 cm znajdował się w jednym z ołtarzy umieszczonych w mrocznym ambicie (obejściu) ołtarza głównego. Obraz widziano ostatni raz rankiem 30 sierpnia. Istnieje podejrzenie, że kradzieży dokonano w dzień, wynosząc po prostu obraz ze świątyni.”

Lakoniczna ta informacja każe jednak przez chwilę zastanowić się nad jej treścią.

Na przestrzeni wieków naród polski utracił wiele obiektów stanowiących o jego dziedzictwie kulturowym, w wielu przypadkach — klejnotów architektury światowej czy bezcennych dzieł sztuki. Szczególny był okres ostatniej wojny, gdy programowo niszczone nie tylko naród polski, ale i jego dorobek, jego wielowiekowe dziedzictwo... Tym bardziej więc to, co pozostało, powinno być przedmiotem szczególnej troski i opieki, także w zakresie zabezpieczenia przed pożarami i włamaniami. Jest to obowiązek wszystkich osób, a szczególnie tych odpowiedzialnych za stan ochrony obiektów zabytkowych, przede wszystkim zaś właścicieli, administratorów i użytkowników tych obiektów.

Tymczasem zaś zagrożenia są bardzo liczne i poważne, poczynając od tak podstawowego „błędu w sztuce”, jak brak dokładnej ewidencji zachowanych w Polsce dzieł sztuki, zarówno w muzeach i kościołach, jak i w rękach prywatnych kolekcjonerów, przez brak odpowiedniego zabezpieczenia poszczególnych obiektów, zarówno architektonicznych przed pożarem i włamaniami, jak i „drobnych” — przed jej wykradzeniem i — najczęściej — wywiezieniem za granicę, do sprawy wyceny poszczególnych przedmiotów czy wreszcie wykrywalności przestępstw.

Niestety, nie mamy w Polsce pełnego, rzetelnego katalogu posiadanych dzieł sztuki. Jest w Polsce ok. 600 muzeów i ok. 17 tys. kościołów różnych wyznań, jest wiele cennych kolekcji prywatnych. W dzisiejszych czasach, gdy siłą rzeczy podaż historycznych dzieł sztuki maleje, a popyt na nie rośnie — musi również rosnąć i ich cena, zwłaszcza za granicą, jeśli uda się je wywieźć. Opięta się więc najczęściej, nawet ponosząc duże ryzyko, dokonać kradzieży i przemytu, aby na zachodnim rynku zdobyć majątek. Bardzo też często kradzieże pojedynczych dzieł sztuki robią wrażenie „kradzieży na zamówienie” — dla konkretnego odbiorcy, wiedzącego czego szuka i za co płaci. Zdziwiający, że złodzieje są naprawdę znakomicie zorientowani zarówno o wartości danego przedmiotu, jak i o sposobie jego zabezpieczenia, albo jego braku. Dotyczy to zarówno muzeów (pamiętamy głośną i nie wyjaśnioną do dziś sprawę kradzieży kilkudziesięciu płócien z krakowskiego Muzeum Narodowego sprzed kilku lat) jak i kościołów (obraz z Biecha, szczęśliwie odzyskany przez organa ścigania i odrestaurowany po zniszczeniach).

Tymczasem w muzeach, a także w kościołach znajduje się dziesiątki tysięcy przedmiotów niezwyklej wartości materialnej i historycznej, najczęściej jeśli chodzi o kościołach nie skatalogowanych, nie ofotografowanych ze wszystkich stron, których wygląd jakże często odtwarza się do opisu w razie kradzieży „z pamięci”. Istniejące fragmentaryczne katalogi zabytków dzieł sztuki w Polsce są niepełne — nie zawierają często opisu np. bardzo nieraz cennych naczyń li-



turgicznych czy tablic wotywnych. A przecież te właśnie przedmioty bardzo często padają ofiarą kradzieży, są przemycane za granicę, lub, co gorsza — nieodwracalnie niszczone przez przetopienie na kruszec.

Na granicy służby celne ujawniają co roku ok. 20 prób przemytu zabytkowych dzieł sztuki. Statystyka zaś podaje, że jest to zaledwie 5% tego, co przemyć się uda. Nie ma więc wątpliwości, że co roku setki dzieł sztuki są z Polski wywożone i najczęściej przepadają na zawsze.

Jak podaje NIK, prawie połowa dzieł sztuki w Polsce nie ma naukowych opisów, fotografii i wypunktowanych cech charakterystycznych, ułatwiających identyfikację. Nie jest też oszacowana ich wartość, zarówno materialna, jak i historyczna — choć nawet gdyby takie oszacowanie istniało — należałoby je aktualizować w miarę zmiany wartości pieniądza. Najczęściej jednak właściciele lub użytkownicy, np. proboszczowie w parafiach, nie będąc przecież historykami sztuki nie potrafią podać prawdziwej wartości posiadanych lub skradzionych przedmiotów.

Inną, równie dramatyczną dla bezpieczeństwa dzieł sztuki sprawą, jest problem zabezpieczenia przeciwpożarowego, a właściwie jego brak.

W latach 1980—1986 spaliło się np. ok. 80 obiektów sakralnych, zabytkowych, często klasy „0”, z tego ok. 15 — całkowicie. Nie wiadomo, ile w tym czasie spaliło się innych zabytkowych obiektów: dworów, pałaców, wiatraków itp., gdyż ani straż pożarna, ani Ministerstwo Kultury i Sztuki nie prowadzi takiej ewidencji. Na pewno jednak do wielu tych pożarów nie doszłoby, albo byłyby one mniej tragiczne w skutkach, gdyby w poszczególnych obiektach zainstalowane były odpowiednie urządzenia alarmowe. O



Te zabytki jeszcze istnieją. Od nas zależy, czy będą je oglądać następne pokolenia.

czym tu jednak mówić, skoro nawet Zamek Królewski na Wawelu, Zamek Królewski w Warszawie, Wilanów i Sukiennice, jak i poszczególne Muzea Narodowe do tej pory nie wszędzie są odpowiednio zabezpieczone, czego dowodem był przed kilku laty pożar na Zamku Królewskim w Warszawie. Tu co prawda większe niż pożar straty spowodowało jego gaszenie dziesiątkami ton wody, ale to nie zmienia faktu, że tak czy inaczej żadna ze stron nie jest wystarczająco przygotowana na wypadek niebezpieczeństwa.

Podobno wśród wielu środków gaśniczych najbardziej uniwersalne są halony, które jednak, jak tyle innych niezbędnych zabezpieczeń, trzeba sprowadzać z zagranicy. Kolejnym elementem zagrożenia jest więc i często bezsilność straży pożarnych. Wiadomo jednak, że statystyki, że pożary w budowlach zabytkowych powstają najczęściej wskutek ludzkiej bezmyślności i niefrasobliwości.

Jak więc i w przypadkach innych zagrożeń — o ich wyeliminowaniu lub przynajmniej znacznym ograniczeniu decyduje przede wszystkim człowiek. Człowiek, który musi być świadomy niebezpieczeństw, który zdaje sobie sprawę ze znaczenia zachowania i przechowania dla przyszłych pokoleń dziedzictwa kulturowego przeszłości.

W tym też nadzieja — że zrozumiemy wszyscy potrzebę podjęcia szybkich i różnorodnych działań, również na gruncie finansowym, zmierzających do zabezpieczenia i zachowania tego dziedzictwa.

E. DERELKOWSKA

On i Ona



czyli
*Jesienna
miłość*

(strofy liryczne)

Burza słonecznych włosów
zakryła mi świat.
Oddechem ciepła maluje promień
na twoich wargach
uśmiech tkliwości.
Przeglądałam się w granacie twych oczu
zapamiętując chwilę,
pytając siebie,
czy to naprawdę ja.

(„CHWILA”)

A jeśli to miłość?

Tu ktoś uśmiechnie się drwiąco
lub z zażenowaniem, mówiąc:
„ot, zwykła dziecinada”.

A jeśli to zakochanie?

(„PYTANIE”)

Przybliżyłeś swoją twarz do mojej,
tchnąłeś ciepło miękkimi wargami,
świat cały zawirował —
oczy twe zbladły,
a moje — rozbłysły gwiazdami.

(„POCALUNEK”)

Marzenie moje istnieje gdzieś
w górze.
Czy oszołomi mnie spadając
w lodowatej chmurze?

(„MARZENIE”)

Jesienna miłość — rozstanie wróży.
Jesienna miłość — trwa zwykle
najdłużej.

(„DZIWNA JESIEŃ”)

Ramy pejzaży malowane wczesnym zmrokiem
senności,
blask gwiazdnych wozów patrzących z wysoka,
ta jakaś poświata wietrzności czy duchowości:
Jesień złota,
Jesień brązowooka.
Szaleństwo liści —
dziwne ich rozmowy, szmery,
w batucie dyrygenta zakochana gałąź ćwicy,
marzy jej się świat wielki —
świat przeogromnej opery,
a Jesień się przygląda,
Jesień karty liczy.

(„JESIENNA MIŁOŚĆ”)





Teofil

Ulubieniec dzieci —
Czarny kot Teofil,
Mruży coś dziś gniewnie
Mrużąc żółte oczy...

Całą noc Teofil
W stodole stróżował
I w pachnącym sianie
Na myszki polował!

Teraz kocur smętny
Na przypiecku drzemie
I obmyśla zemstę
Na to mysie plemię...

Podzina
— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Zwinał się w kłębuszek,
Schował nawet wąsy —
Pewnie go zmęczyły
Całonocne płasy...

Nie złapał ni jednej —
jak zaczarowane
Myszki gdzieś zniknęły,
Odeszły w nieznane...

Wywęszy je jutro...
Wyłapie je wszystkie!
Za to odda nawet
Mleka pełną miskę!

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(72)

A Wojecki posiedział, posiedział, a potem bez żadnego pozwolenia zabrał swoje książki, złapał teczkę i chociaż dzwonił zapowiadały lekcję czwartą, on z podniesioną buntowniczo głową skierował się do wyjścia. Było mu wszystko jedno. Lolek Janik zaniepokoił się tą demonstracją, świadcząca o pogardzie szkolnych przepisów i zaraz pomknął do łagodnego wicedyrektora.

— O proszę pana, wprost nieszczęście. Jeden z naszych kolegów, Wojecki, jest bardzo chory, więc prosilibym o kartkę zwalnającą go do domu.

— Gdzie ten Wojecki?

— On... on wymiotuje — rzekł pomysłowy Lolek. — Więc nie może. Ja za niego. Nawet musiałbym odprowadzić go do domu — dodał natchniony nową myślą.

Więc zastępca dyrektora napisał mu karteczkę w pośpiechu wielkim, gdyż miał na

karku swoją własną lekcję. Lolek wymachując cennym dokumentem pomknął po schodach do szatni.

Przybył w samą porę, żeby zażegnać kłótnię między zbuntowanym Wojeckim a woźnym.

Woźny nie znał wewnętrznych utrapień króla Madagaskaru, toteż powiedział brutalnie:

— Iść na lekcje! Żadnych butów ani odzieńnia ja nie dam.

Wojecki zagroził, że pójdzie tak jak stoi do domu, ale twarde serce woźnego ani drgnęło.

— To mnie przestraszył! Choćby w samych gaciach spacerujcie po mieście — mnie nic do tego. Na wariatów policjanty u nas postawione. A jeśli dyrektor nie kazał puszczać bez kartki, tak i ja nie puszczam — ot co!

Tu właśnie wtargnął Lolek niby gołębica, zwiastująca pokój.

— Oto jest kartka, panie Adamie — krzyczał do woźnego. — To ciężko chory uczeń i ja mam go do domu odprowadzić.

— Rozpusta i tyle! — zawyrokował pokonany woźny, otwierając żelazną kratę szatni.

Wojecki poczuł gwałtowną serdeczność dla kolegi. Więc jednak troszczył się ktoś o niego w tej szkole? Dbał o jego interesy? Smarkacz to był, zdradził sprawę Madagaskaru, ale poza tym nie chciał go opuścić w strapieniu.

— Ty, Lolek, zawsze byłeś przeciwnikiem kobiet, a obecnie sam dostałeś bzika na punkcie tej małej z przedmieścia. I co ja mam teraz mówić?

— Mój drogi, to zupełnie inna sprawa. Żebym miał pewność, że osiągniemy swoje cele, poświęciłbym nawet i to biedactwo, ale lepiej uczynić coś dobrego na mniejszą skalę, niż zrobić klapę na większą. I to jaką klapę! Konie byłyby się tarzwały ze śmiechu jak ten Masięcki w podziemiach. Nie złość się na

mnie, bo ja wiem, że w zasadzie myśl jest cudowna, ale nie na te czasy. Mamy skomplikowaną sytuację międzynarodową.

— A już daj mi spokój — oburzył się Wojecki. — Pójdę sobie i nie chcę widzieć nikogo.

— Ja chciałem ciebie odprowadzić.

— Nie! — powiedział surowo Wojecki.

Miał on swoje powody po temu. Żaden z kolegów nie przychodził do niego. Wojecki był zawsze starannie ubrany i znać było na nim troskliwą opiekę matki, toteż wolał, żeby koledzy wyobrażali sobie, że on mieszka w salonach i podtrzymywał w nich to błędne mniemanie za pomocą półsłówek nieznaczących, a trafnych. Co do Lolka, to już tym bardziej pragnął, aby ten bard klasowy miał o nim wysokie mniemanie. Niech myśli, że Wojecki mieszka „w pałacach sterczących dumnie”. Z jakiej racji chłopak ma przyjść do niego, żeby deptać po stolarskich wiórach. Ach, ten Wojecki! Uczony Weltowski wyłajał go raz od „faszystów”. Że tak pozował na rasowego panka.

A Lolek się nie obraził odmową. Szanował ból skrzywdzonego serca.

— Jak sobie chcesz, Woj! Do widzenia.

— Do widzenia! Dziękuję! — burknął Wojecki.

Powiedział jednak „dziękuję”. To było już coś. Zadowolony Lolek pobiegł na górę, a Wojecki odemknął drzwi do przedsionka, gdzie się zderzył z osobnikiem o wyglądzie nie budzącym zaufania.

Mniejsza już o przydzwiewek bardzo fantastyczny i zmiętoszoną, sportową czapkę z daszkiem, ale ta gęba! Nakrapiana jakaś, pomięta, sfałdowana, choć młoda, oczy bezczelne, rudawe włosy, podbródek w tył cofnięty, usta duże, cynicznie uśmiechnięte.

— Pan sztubak z tej budy? — zagadnął przybysz.

— Z tej! A bo co?

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle interesujący — chociaż trudny do rozwiązania — problem, porusza w swym liście p. Magdalena B. z Legnicy. Zwracając się bowiem do Redakcji, pisze co następuje:

„Już dawno chciałam poznać szczegóły dotyczące życia mojej patronki, św. Marii Magdaleny. Okazuje się, że nie jest to wcale takie łatwe. Przystudiowałam w tym celu Ewangelię oraz przewertowałam dostępne mi „Żywoty Świętych Pańskich”. Jednak nie tylko nie udało mi się ustalić „kto jest kto”, ale w mojej głowie powstało jeszcze większe zamieszanie.

Dopiero czytając „Rozmowy z Czytelnikami” doszłam do wniosku, że chyba Duszpasterz mnie w tym poratuje. Proszę więc ser-

decznie o pomoc w rozwiązaniu problemu”.

Szanowna Pani Magdaleno! Rzeczywiście. Ustalenie kim właściwie była Maria Magdalena nie jest rzeczą łatwą. Ewangelściści wspominają przynajmniej o dwóch kobietach, które mogą wchodzić w rachubę.

Pierwszą z nich to jawno-grzesznica, która — wkrótce po wskrzeszeniu młodzieńca z Naim — podczas uczy w domu Szymona faryzeusza w Kafarnaum, „stanąwszy z tyłu u jego (Jezusa) nóg, zapłakała i zaczęła łzami zlewać nogi jego i włosami swojej głowy wycierać, a całując jego stopy, namaszczała je olejkami” (Łk 7,38). Druga, to siostra Łazarza i Marty, Maria z Betanii koło Jerozolimy, która — według zapewnienia samego Chrystusa, podczas jego pobytu w domu tego rodzeństwa — „dobrą część obrala” (Łk 10,42b), wsłuchując się w słowa Zbawiciela. Za tą tożsamością zdawała się do niedawna (do czasu reformy liturgicznej przeprowadzonej po II Soborze Watykańskim) przemawiać liturgia Kościoła zachodniego. Jednak uczeni katolicy nie znajdują żadnych podstaw do utożsamiania Marii z Betanii z Marią Magdaleną. Natomiast wypowiedzi wielu pisarzy chrześcijańskiego Wschodu, znacznie bliższych tradycji Kościoła pierwszych wieków, tożsamości tej wyraźnie przeczą.

Tak więc Maria Magdalena pozostaje dla nas jedną z tych niewiast, które wraz z apostołami towarzyszyły Jezusowi w jego podróżach misyjnych przez wioski i miasteczka Palestyny. Całkiem wyraźnie nadmienienia o tym Ewangelista, gdy pisze: „I stało się potem, że (Jezus) chodził po miastach i wioskach, zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z nim i kilka kobiet, które On uleczył od złych

duchów i od chorób, Maria zwana Magdalena, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda, i Zuzanna, i wiele innych, które służyły im majątkościami swymi” (Łk 8,1—3). Przydomek tej niewiasty wywodzi się najprawdopodobniej od miasteczka Migdala (w języku hebrajskim: Migdal = Wieża Ryb), czyli dzisiejszego el-Medzdel, położonego nad jeziorem Genezaret, w odległości 5 km od Tyberiadu.

Chrystus wyzwolił te niewiasty z więzów szatana, przy czym opełnienie Magdaleny było szczególnie silne. By ten fakt uwypuklić, Ewangelista pisze: „Wyszło z niej siedem demonów”. Nie chce przez to bynajmniej twierdzić, że była to niewiasta złych obyczajów. Sformułowanie takie stanowi podstawę do zrozumienia, dlaczego potem wyróżniła się ona wśród niewiast towarzyszących Chrystusowi. Doznawszy bowiem szczególnej łaski, wielokrotnie dawała wyraz swojej względem Jezusa miłości i wdzięczności.

Miłość ta sprawiła, że poszła za Jezusem z Galilei do Judei, gdzie za sprzyjanie Mu, mogły i ją spotkać przykrości ze strony przywódców żydowskich. Miłość ta zawiodła ją także na Golgotę. Ten sam Ewangelista zaznacza bowiem gdzie indziej, że w południe wielkopiątkowe „wszyscy... jego znajomi stali opodal, również niewiasty, które towarzyszyły mu od Galilei” (Łk 23,49). Wreszcie w poranek wielkanocny uczucie miłości i wdzięczności dla Zbawiciela kazało jej bardzo wcześniej przyjść do grobu Jezusa z wonnościami. Bowiem „pierwszego dnia tygodnia, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, przyszła Maria Magdalena do grobu i ujrzała kamień odwalony od grobu. Pobiegała więc i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego

uczni, którego miłował Jezus, i rzekła do nich: Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położyli” (J 20, 1-2). Gdy zaś wróciła do grobu ponownie, „ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus... Ona mniemając, że to ogrodnik, rzekła mu: Pannie! Jeżeli ty go wzięłaś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Mario! Ona (zaś) obróciwszy się, rzekła po hebrajsku: Robboni! Co znaczy: Nauczycielu! Wówczas rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego. I przyszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom, że widziała Pana i że to jej powiedział” (J 20,14b-18). Dlatego też nazwano ją „apostolką apostołów”. Dalszych losów Magdaleny niestety, nie znamy.

Według relacji Ojców Kościoła wschodniego miała wraz ze św. Janem udać się do Efezu, gdzie dokonała żywota. Natomiast Kościół zachodni uczynił ją w XI wieku jedną z bohaterek cyklu, zwanego „legendami prowansalskimi”. Według nich wraz z Łazarzem i Martą z Betanii, przepłynąć miała na Lazurowe Wybrzeże. Wiele miejscowości tej części Francji (Aix-en-Provence, Saint-Maximin, Vézelay czy Saint-Baume) chlubi się dziś miejscami, upamiętniającymi jej rzekomy pobyt. Kościół wschodni i zachodni, oddając jej cześć należną świętym w jednym są zgodne; pamiątkę jej obchodzą tego samego dnia, tj. 22 lipca.

Moje pozdrowienia dla Pani i wszystkich innych Czytelników chciałbym wyrazić słowami apostoła Pawła: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa niech będzie z wami” (1 Kor 16,24)

DUSZPASTERZ

PORADY

Trądzik młodzieńczy to najpowszechniejsza choroba skóry w młodym wieku.

Rozwija się on na cerze łojotokowej, ale nie jest nieuchronną konsekwencją łojotoku. To zaś na szczęście znaczy, że nie zawsze przy cerze bardzo tłustej występuje.

Cera tłusta jest żółtawa, lśniąca, jak naoliwiona. Na ogół jest też przybrudzona, bo łatwiej do niej przylegają cząsteczki kurzu. Charakteryzuje się również rozszerzonymi ujściami gruczołów łojowych. Przy występowaniu trądzika młodzieńczego część ujść gruczołów łojowych pozatykana jest czarnymi koreczkami: są to tzw. zaskórniki, niewłaściwie nazywane czasem węgarami.

Zaskórniki powstają po zaccopowaniu gruczołów łojowych substancją rogową — keratyną. Przy pociśnięciu otaczającej skóry zaskórnik daje się wycisnąć.

Właśnie obecność zaskórników stanowi zasadniczą różnicę pomiędzy trądzikiem młodzieńczym a zwykłym łojotokiem. Przy zaleganiu łoju może nastąpić zakażenie bakteryjne, a pęcherzyki i krosty przekształcają się we wrzodzianki lub ropnie. Po otwarczeniu się i wygojeniu ropni mogą na twarzy pozostać trwałe niewielkie blizny.

Podstawą domowego leczenia trądzika popospolitego jest:

- skrupulatne przestrzeganie czystości skóry,
- odpowiednie odżywianie się,
- prawidłowy tryb życia,
- jako czynnik sezonowy — nasłonecznienie twarzy.

W wielu przypadkach lżejszych postaci trądzika takie postępowanie wystarcza do zahamowania rozwoju choroby. Należy w tym celu kilkakrotnie przemywać w

Trądzik młodzieńczy

ciągu dnia twarz ciepłą wodą i dobrym mydłem, utrzymywać ręce w należytej czystości, odkażać wykwitły trądzikowe Acnosanem lub spirytusem salicylowym. Czasem dobrze jest też zastosować kompresy z boraksu i maseczki ziołowe. Kompres z boraksu wykonuje się w sposób następujący: w miseczce rozpuścić łyżeczkę od herbaty boraksu w około półtorej szklanki wrzątku. W gorącym roztworze moczyć miękką gałganek płócienny lub chustkę i silnie przykładać do twarzy, co daje wyraźne odczucie parzenia. Powtórzyć po ok. 20 sekundach, gdy kompres przestaje parzyć. Powtórzyć to przez 5 min., po czym twarz spłukać chłodną wodą bieżącą. Kompresy takie warto stosować co drugi dzień, przed wieczorem, przy cięższej formie trądzika.

Doustnie stosować można napoje witaminowe, np. z drożdży,

stanowiących źródło wit. B. Najlepsze są drożdże piwne, ale mogą być też zwykłe piekarskie, których łyżeczkę utartą z cukrem trzeba zaparzyć szklanką wody lub mleka i pić po 20 minutach.

Wskazane jest również picie naparu z owoców dzikiej róży albo soku z kiszzonej kapusty, jako źródła wit. C. Dobrze jest też pić napary ziołowe, np. z bratków, ale konsekwentnie, przez kilka miesięcy po szklance 2 razy dziennie.

Dobre rezultaty daje również naświetlanie lampą kwarcową. przy założeniu jednak przestrzegania zasad jej użytkowania, tzn. terminów i długości naświetlań.

W zwalczaniu trądzika duża rola przypada też kosmetyczkom, do których po radę powinni się zgłaszać również młodzi chłopcy i mężczyźni, dotknięci tą chorobą.

ze sobą... Mówił, że gdy odpoczne i gdy dzień będzie, to sobie pójdę...

Baron słucha uważnie.

— A gdzie się pani z nim poznała?

— W pociągu...

— A o swym domu nic nie mówił? — w ogóle coś na ten temat, co tu pani widziała...

— Mówił że ma u siebie szkołę tańców i towarzyskich form... Zresztą my o dziesiątej mieliśmy jechać do teatru...

— Po co?

— Pan Ludek X., artysta teatru „Rozmaitości” jest moim narzeczonym... Pan może wie, że on dopiero przybył do stolicy... Jeszcze nie podała mi adresu...

— Do niego pani przyjechała?

— Tak, do niego...

Myśli barona chwytają wielkie zdumienie. On o tym wszystkim nic nie wiedział. Słyszał coś o ucieczce z domu i jakiejś komedii... Po tym, co widzi, nie przypuszcza, aby to była sprytna gra. Wczoraj nic o tym nie mówiła. Nie udawała niewinności w celach większego zysku. Była cała jak w ogniu, a on... on! — skorzystał z jej wiosennej urody... Zwyczajnie! Każde zdojebienie musi okupić jakiś podstęp, jakiś narkotyk... Trzeba pokonać wstyd i bojaźń... To miał na swoją obronę.

Nazwisko wybitnego aktora i fakt, że ta panią jest jego narzeczoną, a wreszcie podstęp, którego padła ofiarą — rodzą w baronie zakłopotanie.

— Niechże pani przestanie płakać... Ostatecznie znów nie stało się aż tak wielkie nieszczęście. Pani nie winna temu i ja nie wniem... Winien ten pan, że nas oboje w błąd wprowadził...

— Jezu! Jezu! Jak on mnie okłamał...

Mówi urywanym głosem, jaką jej rano przyniósł wieść, jak ją chciał zjednać prezentami, jak udawał dobrego.

— Tak, to jest brzydkie... nie powinien! Hm! I cóż teraz. Nie wie, co począć.

Terenia, pomimo obrzydzenia, pada do nóg barona. Czuje, że jej stąd nie wypuszczą — w nim teraz widzi swą nadzieję. Może ma serce...

— Panie, wybacze panu wszystko, lecz niech mnie pan ratuje!... Błagam! Zaklinam pana!... Proszę mnie wyrwać z tego domu!... Ja tu nie chcę być!... Oknemu wyskoczę, zabiję się!

Baron się wzrusza. Jest na tyle szlachetny, że nie odmówi jej pomocy. Nie może, nie powinien. Do tego jest jej dłużny...

Podnosi nieszczerzą z klęczek i uspokaja. — Dobrze... Za chwilę pójdzie pani za mną... Teraz rozmówię się z tym panem... Proszę na mnie tu czekać.

Chce wyjść, ale Terenia go nie puszcza. Boi się zostać sama, nie ufa jego słowom. Znow ją ucisza, gwarantuje honorem. Uwierzyła w połowie. Została.

Płyną minuty długie jak wieczność. Płacz zamiera w Tereni. Już brak jej łez. Tylko pierś skurcz szarpie.

Baron znajduje Rozendufta. W kilku słowach opowiada zdarzenie.

— Udaje! — woła Żyd. — I głupia jeszcze! To zwykła historia...

— Nie, nie udaje...

— A choćby... choćby. Więc skądże wezmę specjału? Panie baronie, przecież dla gości jak pan baron, musi być coś piknatnego... Co się tu bawi w uczuciowości.

— Tak, tak... Lecz ta dziewczyna nie jest zupełnie podatnym materiałem...

— Proszę, niech pan to mnie zostawi... Ja gwarantuję, że za tydzień pan baron jej nie pozna. Moja w tym głowa, bo warta trudu... Czy nie? — pyta cynicznie.

Baron ominął zapytanie.

— Wyjątkowo tę pannę trzeba puścić. Ja ją z sobą zabieram — mówi stanowczo.

— Co, do siebie?

— O, nie. Puszczę ją na ulicy.

— Co też pan baron mówi!

— Stanowczo! Nie ma co mówić!

Aferzysta nie miał co się sprzeciwiać.

— Hm, hm. Jeżeli taka wola pana barona...

— Nie może być inaczej. Pośle pan teraz po zamkniętą dorożkę. Należy być ostrożnym... Niech nie wie, skąd wyjeżdża. W najdogodniejszym miejscu wysadzę ją na bruk. Lepiej się pozbyć takiej gęsi, bo... nie wiadomo!...

Żyd jeszcze głową kręci. Baron wsuwa mu w rękę plik banknotów i idzie do łazienki, aby się obmyć.

Rozenduft, nim posłał po dorożkę, pobiegł do Ady. Mówi, co zasłó. Jeszcze nadziei nie traci. Ma jeszcze sposób, i z tym wysyła Adę do Tereni. W szlafroku i rozczochrana wpada Ada do buduaru.

— Co ty, głupia, wyprawiasz?

— Tu dom rozpusty, nie żadna szkoła! Kłamcy! Bóg was pokarze! — odpowiada Terenia łzawym głosem.

— Czy wierysz baronowi?

— Sama widziałam...

— Przeżyłaś również... no i co ci się stało? Dostaniesz za to 100 dolarów...

— Nie chcę!! To podłość!!

— Ty, nie bądź naiwna.. Zostań tu tydzień... Za ten kostium... Potem, jak zechcesz, to sobie pójdiesz... Inaczej, wiesz co ci czeka? Pan Rozenduft napisze do twojego aktora, że... ty wiesz już, co... No i co wtedy? Kopnie cię nogą, za drzwi wyrzuci!.. Będziesz stracona! Równocześnie da znać do policji, żeś potajemnie uciekła z domu. Odcupasują cię do matki. Wstyd! Skandal! Teraz wybierają — pomiędzy życiem całym, a tym tygodniem... Radzę ci najserdeczniej — odpowiedz baronowi, że zostajesz... Słuchaj, miej rozum!..

Wyrzuciła to prawie jednym tchem.

Groza chwytą Terenię. Wszystko jej jednak obojętne, byle zdołała tylko stąd uciec.

cdn

POZIOMO: A-1) skąpiec, chciwiec, B-8) asysta, poczet, świta, C-1) sznur z modlitewnymi paciorkami, D-8) miłośnik piękna, E-1) szton, zeton, F-7) dział medyczny, H-1) faza rozwojowa, I-7) Sb, K-1) dawna świątynia Światowida na Rugi, L-6) niejedna w sercu, M-1) słynny liryczny rzymski z I wieku p.n.e. autor „Sztuki poetyckiej”, N-6) pracuje wśród próbówek i retort.

PIONOWO: 1-A) zwiastun, głosiciel nowej idei, 1-H) domena Kasparowa, 3-A) choroba z różową wysypką, 4-K) eksponat, 5-A) wybitny pisarz niemiecki (1781—1831), 5-G) prostopadły do poziomu, 6-K) miejsce bezpiecznego pobytu, 7-E) ... z Portici — w tytule opery Auberera, 8-A) w tytule powieści Marii Dąbrowskiej, 9-D) do przesiewania, 9-I) puls, 10-A) chwast z rzepami, 11-F) interlokutor, 13-A) ósmy dzień po jakimś święcie, 13-H) tytuł synów królewskich w Hiszpanii i Portugalii.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(N-6, C-10, G-5, L-8, B-11, A-2) (D-9, I-1, L-4, C-2, F-1, K-3 E-6) (M-9, F-7, C-3) (H-1, E-4, G-3, I-5, H-4, I-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 31

„Niedokładny robi dwa razy” (kałmuckie).

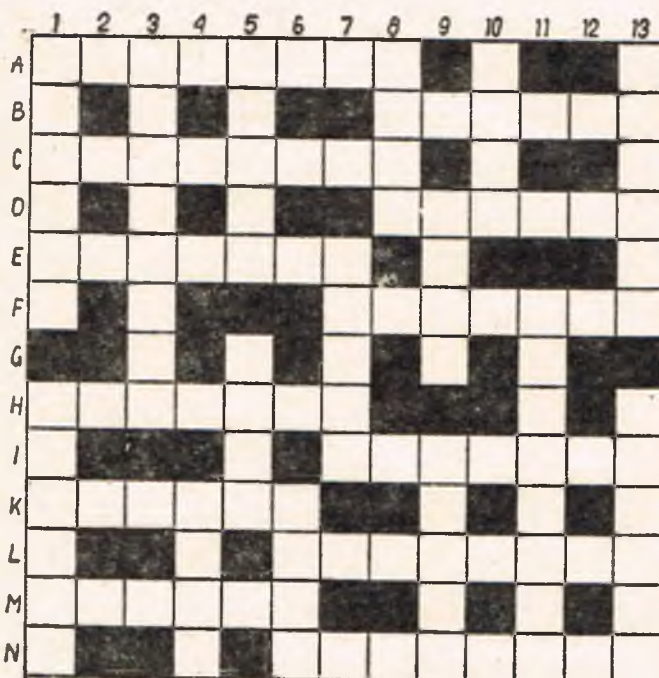
POZIOMO: wywrotka, kwadra, warsztat, awaria, awiacja, lokówka, odżywka, rybitwa, emolak, otrzewna, konwój, ambasada.

PIONOWO: wywiad, ośełka, wernisaż, lewa, Orzyc, owca, koja, alwar, akta, kłkt, bazia, wada, wystawca, Hawana, wataha.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Barbara Sikora z Jaworzna i Władysław Lebelt z Unistawia-Pom.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 42



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 526. A-37.



PAWEŁ STĄSKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej Wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(19)

Jest ulicznicą, jak powiedziała matka... Świętość miłości, ogromne szczęście i nadzieje, wszystkie zachwyty — zakrywa przed nią potwornie czarna chmura grzechu... występku... zła!...

— Ludzeczku!... Luduś!... — skowycze serce — Boże jedyny, jam niewinna!... Zabiję się... zabiję! — Ika zrozpaczona dusza. — Ja nie chcę żyć — co ja zrobiłam! Dlaczego nikt mnie nie obronił, nie ostrzegł?!

Wstrząsa nią żywiołowy, wewnętrzny szloch. Łzy padają z oczu jak grochy.

Otwiera cicho okno, podnosi stopy. Fala powietrza uderza w nią z żywym cudem majowego poranka.

Terenia aż się cofnęła przed słoneczną falą. Jakiś świat piękny, ileż tam blasków, tam życie wielkie, rozlewne, wołające...

Myśl samobójcza, zbudzona kłębem rozpacz, zamiera, ginie, wchłania ją druga — o ucieczce.

Terenia w spazmie tłumionego płaczu wychyla się przez okno. Widzi w dole małe, kamieniem brukowane podwórze. Boże? Jakże wysoko — nie zeskoczy! Z drugiego piętra pewna śmierć...

Lecz patrzy w dół, mierzy tę przestrzeń, która kusi i ciągnie.

Instykt przychodzi jej z pomocą. Podrywa głowę wyżej, na oświetlone dachy i na niebo.

Świeżość wonnego ranka trzeźwi ją, chłodzi. Skłębione myśli prostują się, nie dają się zwodzić. Zrenice pełne łez patrzą w błękitną niwę niebios, jakby za nią stęsknione przez tę dobę więzienia.

— Ludku!... Ludku!... znowu to imię rwie się z serca Tereni.

Już jej nie starcza siły, by móc powstrzymać powódź huraganowego płaczu.

Pada na dywan, jakby kosą podcięta.

Szlocha jak skatowane dziecko, woła matki i Boga, ludzi. Tarza się w bólu, Ika strachem i splamioną miłością, bezwinną zdradą i upadkiem. Strzęp myśli o tajemnicy Iona aż ją zadławia jakimś strasliwym kneblem. Zda się jej w obłędnej męce, że szczęście już zgubione, że czeka ją sromota, coś ohydne, piekielne... Ze Ludek ją odtrąci, odtrąci świat i Bóg. Że już ratunku dla niej nie ma, ni zmiłowania, ni przebaczenia. Że kres jej idzie i zguba.

Jęk w buduarze budzi barona. Szuka obok siebie kochanki.

Wstaje zdumiony — płacz słyszy najwyraźniej. Nakłada piżamę i wychodzi z namiotu.

Oczom jego przedstawia się niezrozumiały obraz: oto ta, gorejąca wczoraj młoda kochanka, wiję się w płaczu na podłodze... Szarpie jej ciałem spazm, krzyk rwie się z ust... Co to oznacza? Co tu się stało?

Schyła się nad nią, ujmuje ją za rękę. Poczyna się domyślać, co jest powodem tego rozpaczliwego płaczu.

— Proszę pani, dlaczego pani płacze? Proszę wstać, jakżeż... tak na podłodze...

Dźwiga ją siłą, stawia na nogi...

— Proszę się uspokoić, proszę powiedzieć...

Terenia ze wstrętem i bojaźnią odsuwa się od niego.

— Panie... to jest okropne!... Pan winien!... Ja byłam nieprzytomna... mnie tu zatruto!...

Przeboleiałe zrenice patrzą się na barona ze strasznym wyrzutem. Jest w nich i strach, i wzgarda.

Baron to czuje.

Ależ... niechże pani nie robi znowu tragedii! Cóż się stało takiego?... O!... Nie brałam pani przecież siłą... najmniejszego oporu nie było z pani strony...

— Bo mnie upito jakimś środkiem... Ja nie wiedziałam, że to ohydny podstęp, aby mnie zgubić... Jezu! Ja byłam prawie nieprzytomna!... Nie przypuszczałam, aby pan... by ktoś tak niecznie postępował...

Nowy spazm płaczu miota jej piersią. Stoi z obliczem ukrytym w dłoniach, chwiejna i zrozpaczona.

— Proszę pani, ja również nie wiedziałem... Myślałem, że pani jest zwolenniczką wolnej miłości... bo skąd się pani tu wzięła?

Wiedział, że to nowicjuszka, która jeszcze się wstydi i którą trzeba do czasu oszalać. Tyle Rozenduft powiedział mu na ucho.

Wczoraj dopiero przyjechałam

— Mnie tu podstępnie przywieziono... Wczoraj dopiero przyjechałam... Deszcz padał.. było wówczas rano, a więc ten pan zabrał mnie

Ceny mięsa wprawdzie wolnorynkowe, ale czy naprawdę możemy się bez niego obejść? Przyzwyczajonym do tradycyjnych mięsnych potraw, raczej trudno będzie z nich zrezygnować — co najwyżej — ogranicza ich spożycie. Podajemy zatem, pomimo podwyżki, kilka przepisów na wieprzowo-schabowe kotlety, które choć przyrządzone „na sposób włoski”, mają tyle samo smakoszy, co polski schabowy z kapustą.

Kotlety wieprzowe w sosie tatarskim. 4 kotlety wieprzowe z kostką, łyżka mąki, 3 jaja, tarta bułka, szklanka oliwy, 2 łyżki soku z cytryny, pół pęczka pietruszki, ząbek czosnku, łyżka drobno posiekanych korniszonów, 1 łyżka musztardy ostrej, sól, pieprz.

Umyte kotlety zbić i panierować w mące, następnie w jajach i tartym bułce. Obsmażyć szybko w części gorącej oliwy, dosmażyć na mniejszym ogniu i trzymać w ciepłym.

Przygotować sos. W garnuszku ukręcić na parze 2 żółtka z łyżką niezbyt gorącej wody, następnie dodać, wciąż uderzając łyżką oliwy, a gdy zawartość naczynia nieco się ogrzeje, osolić, dodać zmielony pieprz, pół szklanki oliwy i sok z cytryny — wszystko nie przestając ucierać. Zestawić z pary i wymieszać z drobno posiekaną pietruszką, czosnkiem i korniszonami. Dodać dla zaostrenia smaku musztardę. Podawać gorące kotlety z sosem w sosjerce.

Kotlety wieprzowe z czosnkiem. 4 kotlety wieprzowe bez kości, pół łyżeczki listków rozmarynu, pół ząbka czosnku, pół szklanki oliwy lub oleju, pół szklanki rosółu z ekstraktu. 1 mała cebula, 4 duże ziemniaki, sól, pieprz.



Kącik kulinarny

Z wieprzowiny

Mięso opłukać, oczyścić z nadmiernego tłuszczu, zbić wilgotnym tłuczkiem i uformować owalne kotlety. Listki rozmarynu utłuc razem z czosnkiem. Kotlety natrzeć ziołami, popieprzyć, posmarować oliwą i zostawić na 1 godz. Zdjąć przyprawę, posolić i obsmażyć na małej ilości tłuszczu z obu stron na silnym ogniu. Następnie zalać rosółem i dusić do miękkości na słabym ogniu. Na oddzielnej patelni rozgrzać resztę oliwy i usmażyć na niej na jasnołoty kolor drobną posiekaną cebulę. Włożyć na tłuszcz obrane, umyte i pokrajane cienkie plasterki ziemniaków i dusić podlewając sosem do mięsa. Posolić, a przy samym końcu wrzucić do nich zdjęty z kotletów czosnek z rozmarynem. Przełożyć ziemniaki na patelnię z kotletami i po chwili wyłożyć wszystko na podgrzany półmisek.

Zrazy wieprzowe zawijane. 4 kotlety wieprzowe bez kości, 4 plasterki boczków, 1 cebula, 50 g pieczarek, kawałek selera, pół pęczka zielonej pietruszki, oliwa lub inny tłuszcz, sól, pieprz.

Mięso po umyciu rozbić tłuczkiem na cienkie plasterki. Na każdym z nich położyć boczek, a następnie mieszaninę drobno posiekanej cebuli, pieczarek, selera utartego na tarce oraz drobno pokrajanej pietruszki. Osolić, ciasno zwinąć w możliwie długie ruloniki i spinać drewnianymi wykałaczkami. Obsmażyć ze wszystkich stron na gorącej oliwie i dusić do miękkości podlewając wodą. Gdy zrazy będą dostatecznie miękkie, podawać z dodatkiem frytek lub ziemniaków pure.

Kotlety wieprzowe w pikantnym sosie. 4 kotlety wieprzowe, 3 łyżki oleju, pół łyżeczki musztardy, 2 łyżki drobno posiekanej zielonej pietruszki, pół cytryny, 2 łyżki sosu Ketchup, sól.

Umyte kotlety posmarować oliwą i upiec na ruszcie, zwilżając od czasu do czasu oliwą. Można je też normalnie usmażyć na patelni (na gorącej oliwie). Posolić.

W tym czasie ukręcić zimny sos. Rozpuścić musztardę w soku z połowy cytryny, posolić, dodać pietruszkę i 2 łyżki oliwy oraz Ketchup. Wymieszać wszystko dobrze widelcem, aby powstał jednolity sos. Podawać gorące kotlety, a do nich — zimny sos w sosjerce.

Wybrała: EIDo